WSZYSTKA ZIEMIA NIECH CIĘ ADORUJE I BŁAGA

MARYAWITA

CZCICIEL PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU.

PISMO MIESIĘCZNE ILUSTROWANE.

LIPIEC—SIERPIEŃ 1911.

ROK V.

PRENUMERATA „Maryawity" wraz z „Wiadomościami Maryawickiemi" wynosi w kraju: rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rubel.
Zagranicą: rocznie 5 rub., półrocznie 2 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 25 kop.

Drukarnia Katolickiego Biskupa Maryawitów Ojca Jana Maryi Michała Kowalskiego w Łodzi, ulica Franciszkańska Nr. 27.

Cena pojedynczego numeru 50 kop.

MARYAWITA

CZCICIEL PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU.

LIPIEC—SIERPIEŃ 1911.

* * *

ROK V.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
w Łodzi, ulica Franciszkańska 27.

Drukarnia Biskupa Maryawitów Ojca J. M. M. Kowalskiego
w Łodzi, ul. Franciszkańska. № 27

Treść.

REDAKTOR I WYDAWCA ODPOWIEDZIALNY
KS. TOMASZ KRAKIEWICZ MARYAWITA.

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

Udowodnienie religii chrześcijańskiej faktami.

(*C. d.*)

Fakty Ewangelii okazują się prawdziwymi przez ich związek z faktami późniejszymi.

Nie chcemy bynajmniej wyprowadzać tu czytelnika na cierniste drogi czczej sofistyki ani też męczyć jego umysłu badaniami oderwanemi. Pragniemy tylko otworzyć przed nim roczniki świata i ukazać oczom jego olbrzymie horyzonty dziejowe poczynając od chwili śmierci Jezusa Chrystusa. Utrzymujemy, że cuda Jego są prawdziwe a dowód, jaki na to twierdzenie składamy, jest bardzo prosty. Zawarty on jest w granicach następującego rozumowania. Fakt każdy o tyle jest niewątpliwym, o ile z nim mają związek inne wydarzenia, które koniecznie z niego wypływać muszą a których pewności nikt zwalczyć nie może. Otóż—są i dotychczas istnieją fakty, które są nieodzownem następstwem cudów Jezusa Chrystusa; fakty, związane — co do swej istoty — z tymi, o których opowiada nam Ewangelia; fakty, których pewności nikt nie może podać w wątpliwość. Cuda zatem Jezusa Chrystusa nie podlegają żadnej wątpliwości.

Pierwsze z tych zdań nie może być przedmiotem sporu. Samo z siebie jasne, przytoczone jest tylko na podstawie matematycznej reguły o proporcyach. To, co jest następstwem, dowodzi faktycznie prawdziwego istnienia pierwiastku, od którego swe następstwo bierze. To, co jest skutkiem, wskazuje jasno na przyczynę, która go wywołała. To, co nie może być poczęte bez zależności, wskazuje mimowoli na rzecz, od której zależy. To, co istnieje na mocy prawa skutku, jawnie dowodzi istnienia przyczyny, której jest skutkiem. Czy słyszał kiedy kto o takiej proporcyi, w której niema przynajmniej dwóch cyfr krańcowych. Zasada, którą przytoczyliśmy, jest nie do zwalczenia. Zobaczmy teraz jej zastosowanie w praktyce.

Zaledwie Jezus Chrystus zmartwychwstał, gdy oto dwunastu ludzi, wiernych Jego nauce dzielą pomiędzy siebie świat cały. Ułożywszy symbol wiary, żegnają się z sobą, idąc każdy do krain, jakie mu przypadły w dziale, by nauczać tam słów, które sami słyszeli i powtarzać co do joty wszystko, co własnemi oczyma oglądali cudownego. Nie zastanawiamy się wcale nad uwagami— które skądinąd byłyby tu zupełnie na miejscu—o nieustraszonem męztwie tych uczniów, których nic nie przeraża ani kaźń hańbiąca, jakiej podledz musiał ich Mistrz ukochany, ani też cierpienia, jakie ich samych czekały. Zechciejmy tylko poznać skutek ich pracy. Na słowo ich wszystko się zmienia w pojęciach ludzkich: system starożytny zdaje się sennem marzeniem pozbawionem zdrowego sensu; historya o bożkach i ich niedorzeczna genealogia — baśniami, za które rozum wstydzi się, że im tak długo ulegał; odpowiedzi wyroczni — oszustwem pospolitem, gdzie kapłani pogańscy kpili sobie po prostu z ludzi i ich bóstw zarazem. Na głos tych ludzi, skądinąd bez wymowy, bez nauki, bez

pomocy wielkich tego świata, świątynie pogańskie pustoszeją, ofiary upadają a święta i uroczystości pogańskie idą w zapomnienie. Prawda ewangeliczna przebiega z królestwa do królestwa, ludy jej się uczą i nawracają. Wszyscy wierzą w Syna, posłanego przez Ojca, według obietnicy Ducha Świętego. Pomijając pewność tych zdobyczy raptownych, spostrzeżemy sami to, czego nikt dotąd nie wyznał. Badając historyę, znajdujemy świat odmieniony w przeciągu czasu mniej, aniżeli dwóch stuleci, co zmusiło Tertuliana do powiedzenia, że za jego czasów Królestwo Chrystusowe miało szersze granice, aniżeli królestwo Aleksandra Wielkiego, a nawet szersze, aniżeli całe imperyum rzymskie. „Nie wątp wierzyć, skoro sam twierdzisz, żeśmy widzieli jak się to stało.“ [1]) Taką założywszy podstawę niech teraz każdy spyta się siebie samego: Gdyby cuda Jezusa Chrystusa i cuda Jego apostołów nie były prawdziwymi cudami, to czyż świat cały odmieniłby się tak szybko? Czyż to możliwe do uwierzenia, aby zmiana tak cudowna mogła się odbyć z taką gwałtownością, że ludzie nie mieli nawet czasu zbadać nowego kultu, jaki mu poddawano i cudów, które służą mu za podstawę.[2])

[1]) Adver. Jud. cap. VII.

[2]) „Kimże są ci (którzy uwierzyli) zapewne spytacie? Plemiona, ludy, narody i niewierzący ten rodzaj ludzki. Gdyby więc rzecz sama nie była tak prosta i od słońca samego — jak się zwykło mówić — jaśniejszą, nigdyby rzeczom podobnym nie poddawano zmysłu swego wierzenia.“ Arnob. adv. gentes lib. 1.

„Gdyby fałszywą była historya tych rzeczy, skądże w tak krótkim czasie ta religia świat cały napełniła. Albo jak na jedno zgodzić się mogły ludy z krain oddalonych, oddzielone przez wiatry i ruchy ciał niebieskich? Czyż ułowione czczą gadaniną doprowadzićby się dały do zawodnej nadziei, do narażania na śmierć pewną i czy chciałyby jej dobrowolnie z nierozsądnej rozpaczy, gdyby nic takiego nie widziały, coby ich do nas nowością kultu mogło podniecić cudem?“ Tamże.

Czy można pojąć, aby cała ziemia została schwytana jakby w pułapkę i nie otworzyła oczu na sztuczne pozory; że zasnęła cała pogańską i po przebudzeniu się znalazła się cała chrześcijańską; że brała senne swe mrzonki za jawę i że nie chciała ani nic widzieć, ani nic zgłębić?

Czy podobna przypuścić, aby poganie tak odrazu, pod wpływem chwilowego i przemijającego wrażenia, porzucili swe swywolne i lekkomyślne bogi dla surowego i straszliwego w swej sprawiedliwości Boga, aby przewrotne i występne zasady, oparte na grzesznych skłonnościach ludzkiej natury zamienili na surowość obyczajów i przepisy, potępiające wszelką zniewieściałość serca, aby oderwali się od nałogów zastarzałych i przestępstw umiłowanych a przyoblekli się w cnoty nowe i praktykowali rady dla natur miękkich tak odpychające? Że przejście ze stanu niewinności do stanu upadku jest łatwem — wiemy o tem aż nadto dobrze. Droga to nader krótka i łatwo po pochyłości stoczyć się w przepaść grzechu a nawet zbrodni można. Ale czy ze stanu grzechu do stanu niewinności droga jest tak samo łatwa i równie krótka? Czyż nasi przodkowie należeli do innego rodzaju ludzi, aniżeli my sami? Czyż tak na ślepo zawierzyli cudom, których nie widzieli wcale albo co do których rzeczywistości nie mieli dostatecznego dowodu? Czy starali się siebie oszukiwać, aby tem lepiej nas w błąd wprowadzić? Czy też całe ich nawrócenie było tylko mamiącą grą aktorską na scenie tego świata? Jeżeli niedowiarek mówi, co myśli, wtedy chrześcijanie milczą, jako nieprzywykli do podobnej śmiałości słowa. Tymczasem wszyscy oni powiedzą, że nawrócenie świata jest tego rodzaju cudem, który przypuszcza wszystkie inne i które jednocześnie potwierdza. Fakt ów poźniejszy wyrokuje w spo-

sób stanowczy o losie tych, które bezpośrednio poprzedza. Zdarzenie tego rodzaju zawsze musi być w związku z innemi. Nigdyby poganie nie uwierzyli, gdyby sami nie widzieli cudów. Nigdyby nie porzucili swych ołtarzy w celu wzniesienia innych, gdyby nie mieli namacalnego dowodu i przeświadczenia, że samo niebo bierze otwarcie stronę chrześcijan. Im prędsze było ich poddanie się, tem większe w nas rośnie przeświadczenie, że tylko oczywistość cudów znagliła ich do poddania się uległego chrystyanizmowi. W ten sposób wiara ich staje się probierzem naszej a nawet jej utwierdzeniem. Bo jeżeli my oddaleni jesteśmy dziś od źródła, to oni byli bardzo blizcy; bo jeżeli mamy dziś uprzedzenia od kołyski, to oni mieli uprzedzenia wprost wrogie; bo jeżeli stoi za nami dziś lud, to wtedy stał on po stronie nieprzyjaciół. Widoczną zatem jest rzeczą, że nawrócenie świata jest zdarzeniem, które okazuje dowodnie pewność cudów ewangelicznych. I taki wniosek nie jest bynajmniej wynikiem rozumowań sztucznych albo nużących rozpraw akademickich. Dość otworzyć oczy; dość zastanowić się nad pytaniem, jaki kult panował na świecie przed dwudziestu wiekami, a jaki obecnie? Wtedy panowało bałwochwalstwo a dziś — chrystyanizm. Stąd wniosek łatwy ale stanowczy zarazem, prowadzący do przecięcia kwestyi. Wniosek ten tak jest oczywisty, o mój Boże, że stanowi zawsze otwartą i prostą drogę do Ciebie. której nie przestajesz, o Boże, wskazywać tym, którzy Cię szukają w prostocie i prawości serca!

Rzeczywistości faktów ewangelicznych dowodzi również inny fakt późniejszy, mianowicie: liczba i wytrwałość męczenników. Pewną jest rzeczą, że w czasie pierwszych wieków Kościoła okrutnym prześladowaniom podlegały dziatki wia-

ry i że miecz pogański przez długi czas wisiał nad ich głowami. Niech sobie obniża kto chce i jak chce — liczbę męczenników, niech nawet śladem Dodwella[1]), oskarża o ciemnotę zamierzchłe wieki, które jakoby rozdęły do niemożliwości historyę chrześcijan, — nie będziemy się temu sprzeciwiać. Zawsze bowiem zostanie rzeczą niezbitą — bez względu na nadmiar surowej krytyki — że znaleźli się bohaterowie, którzy znieśli męczarnie i śmierć nawet samą dla świętej sprawy Ewangelii. Męczarnie ich były publiczne i zadawane na arenach — jako widowisko — we wszystkich klimatach, gdzie Ewangelia była opowiadana. Historye, nawet pogańskie, dają o tem świadectwo i fakt ten dotąd nie był obalonym przez nikogo.

Pragnęlibyśmy właśnie tutaj pogłębić tę kwestyę, która nas dzieli z niewierzącymi. Oto z jednej strony stoją cezarowie i mocarze tego świata, którzy ogniem i mieczem chcą wygładzić wszelkie ślady imienia chrześcijan. Z drugiej zaś strony stoją ludzie, obojętni na pozór na wszelkie ich groźby; wzdychają oto sami do mąk, wyrywają się do śmierci i uważają sobie za zaszczyt być prześladowanymi. Mówmy bez ogródek, jasno i bez uniesienia. Czegóż chciało tylu męczenników, jak nie tego, aby Jezus Chrystus był jako Bóg uczczony i wsławiony? Czegóż spodziewali się, jak nie wieńca nieśmiertelnego obiecanego przez Jezusa tym, którzy wyznają Jego imię? Wszystkie ich rozmowy, całe ich zachowanie się wskazuje tylko na to podwójne pragnienie. Lecz na czemże mogło być oparte? Jeżeli powiecie, że była to egzaltacya, uniesienie, kaprys, fanatyzm albo szaleństwo, odpowiemy wam: „Czy wierzycie sami w to, co mówicie? Czy widzieliście kiedy przy-

---

[1]) Dissertatio de paucitate Martyrum.

kłady podobnego zapomnienia o sobie? Nie odpowiadajcie tylko tak, abyście byli w sprzeczności z sobą? Chcemy wystawić was na próbę. Czy sądzicie, że byłoby to dla nas zaszczytnem i celowem, abyśmy dla obrony swojej użyli waryatów i fanatyków we wszystkich stronach świata? Odpowiedź tu może być jedna. Jeżeli zaś, uchylając się od odpowiedzi wprost na pytanie, powiecie, że męczennicy byli zwodzicielami, którzy chcieli w błąd wprowadzić swoich potomków, któż wam uwierzy? Czyż oszukaństwo ma na tyle uroku, aby mogło zrównoważyć przywiązanie do życie? Popełnia się zbrodnię, której owoc poprzedza kaźń samą. Ale czy spełnić ją kto zdoła, jeżeli jedynym jej owocem będzie brak wszelkiej nadziei? Jeżeli mówicie, że to jest tajemna żądza pychy i nadzieja wsławienia swego imienia, która w tych sercach pysznych chowała się skrycie, powiemy wam szczerze, że chcecie, aby serce ludzkie działało tu wbrew swoim naturalnym skłonnościom. Chcecie, aby jedna z najsilniejszych żądz i najbardziej powszechna ustąpiła miejsca uczuciom rzadkim i prawie zawsze słabym; aby żądza życia zastąpiona być mogła przez dziwaczną jakąś chimerę, której ani dobrze pojąć, ani tembardziej należycie określić nie można. Przypuściwszy nawet, że znalazłby się człowiek tak pyszny, który trawiony żądzą wsławienia swego imienia, gotówby był nawet życie swoje złożyć w ofierze, by tej żądzy dogodzić, ale czyż podobną żądzą mogły być opanowane całe tłumy? Ten, który głosi nowe dogmaty wśród ludu, może narazić swe życie w tym celu, aby one łatwiej przyjęły się wśród słuchaczy, ale czyż ci, którzy byli pouczani i uświadamiani, posunęliby się do tego stopnia zapomnienia o sobie?[1]) Gdzie są

---

[1]) Justyn, Apol. I.

męczennicy Sokratesa? Czy słyszał kto o nich? Mędrzec ten grecki umarł za głoszenie jedności Boga. Ale czyż z pośród tych, których on nauczał, zechciał kto podzielić jego mękę? Jakaż przytem chwała, jakie opromienienie sławą były udziałem męczenników? Im więcej poganie pastwili się nad nimi, tym więcej oni kryli się w pospólstwie a pamięć o nich, nienawiścią ludów otoczona, drogocenną była tylko w oczach Bożych. Imiona ich—powiecie może — zapisane były w rocznikach chrześcijańskich[1]) i czytane z czcią na zgromadzeniach wiernych. Wiemy o tem, ale czyż ludzie — postawcie się na ich miejscu — z tak nikłą i słabą nadzieją mogliby być zdolni do ponoszenia najsroższych katuszy? Rozum sam — czujecie to dobrze — cofa się przed podobnie niedorzecznemi przypuszczeniami. Gdy dowodzicie wreszcie, że męczennicy byli to prostaczkowie nieokrzesani, łatwowierni, których nader łatwo można było w błąd wprowadzić — patrzcie — jaka masa odpowiedzi ciśnie się nam pod rękę.

Przedewszystkiem stoicie w sprzeczności z historyą. Badajcie ją lepiej a wskaże wam ona w każdem niemal stuleciu jak wielkie osobistości, znakomici filozofowie, będący niegdyś chlubą poganizmu, porzucają swe ołtarze, chwytają się umartwień i upokorzeń krzyża a wśród wyszukanych mąk błogosławią dłoń, która im męki zadaje Takimi — wśród wielu innych—byli: Polikarp, Ignacy, Potin, Ireneusz, Justyn, Klemens — czy to w Rzymie, czy w Aleksandryi. Czyż może kto powiedzieć, że byli to prostaczkowie nieokrzesani i łatwowierni? A gdyby się taki znalazł, radzilibyśmy mu, żeby przeczytał ich dzieła. Spostrzegłby sam w nich całą skarbnicę głębokich myśli, całe bogactwo słowa, jednem sło-

[1]) Euzebiusz. Histor. lib. III, cap. 24.

wem wszystko, co ówczesna wiedza posiadała głębokiego i ciekawego. Nie powoływalibyśmy się na tych myślicieli; ale skoro nas do muru przyciskają, dodamy mimochodem, że najwięksi nieprzyjaciele Kościoła nie przestali podziwiać znakomitych uczonych, jacy żyli w pierwszych wiekach Kościoła. Czytać wszakże jeszcze dziś można pochwały, jakie oddaje Orygynesowi i Ammoniuszowi Porfiryusz[1]). Pomimo uprzedzeń swoich, widział on w nich filozofów, mogących śmiało rywalizować z najsłynniejszymi myślicielami starożytności, mędrców uniwersalnych i mistrzów w każdej gałęzi wiedzy ludzkiej. Ci, którzy byli najznakomitszymi w tych czasach i którzy zaszczyt przynosili poganizmowi, radzili się Orygenesa i czuli się szczęśliwymi z jego wskazówek[2]). Poświęcali mu oni swoje pisma i pod sąd jego poddawali. Z krańców świata zbiegano się na jego publiczne prelekcye a po usłyszeniu takowych jakież było powszechne zdanie? Że zdolności jego i wiedza były większe, aniżeli jego sława. Cezarowie sami, jak Hadryan np., Antonin i Marek Aureliusz, którzy słusznie szczycili się swą

---

[1]) „Ten jest Orygenes, będący znakomitością wśród ich nauczycieli. Był on bowiem słuchaczem Ammoniusza, który zasłużył na najwyższą pochwałę filozofów poprzedników naszych. Lecz Orygenes co się tyczy erudycyi i wykształcenia, przeszedł prawie swojego mistrza Posiadał bowiem wszystkie tajniki Platona. Kształcił swój umysł na dziełach Numeniusza i Chroniusza, i Apollophana, i Longina a zarazem na dziełach Moderata i Nikomacha; co do Pytagorasa — najsłynniejszych mężów nie były mu obce komentarze. Przewertował również rękopiśmienne zwoje Cheremona Stoika i Kornuta“. Porphyr. lib. III adv. Christian.

[2]) „Jeszcze liczni świadkowie studyów jego (Orygenesa) żyją wśród filozofów, z których niektórzy dzieła mu swoje poświęcali, inni zaś pod sąd jego i orzeczenie myśli swoje poddawali“. Euzebiusz, Histor. Eccles. lib. VI cap. XIX.

nauką i filozoficznem wykształceniem, czytali z podziwem apologie Kwadrata[1]), Apolinarego, Melitona, Arystyda, Atenagora i Justyna. Senat słuchał i nie mógł wyjść z podziwu nad tem, co za panowania Kommodusa, czytał mu znakomity męczennik, św. Apollon, również senator.

Wszystkie te dzieła w których siła rozumowania i czar krasomówczy tak potężnie wspierały prawdę, częstokroć sprowadzały pokój zupełny dla Kościoła, albo zmniejszały okrucieństwo prześladowców, o ile ich nie ukrócały natychmiast. W dalszych stuleciach widzimy, jak znakomici poganie chwalą naszych autorów ze szczerą czcią i zadają im pełne szacunku pytania. Libaniusz Antyocheński, najbardziej ceniony sofista bałwochwalczy, który tak był dumnym ze swej wiedzy

---

[1]) „Kwadratus, uczeń apostolski, czyż nie podał cezarowi Hadryanowi, zwiedzającemu tajne zebrania Eleuzyńskie, dzieła w obronie naszej religii? i takim podziwem był dla wszystkich, że najcięższe prześladowanie jego ukrócił wyższością swego umysłu. Filozof Arystydes, mąż najwymowniejszy, temuż monarsze ofiarował apologię za chrześcijan, okraszoną zdaniem filozofów, którego potem naśladując Justyn poświęcił Antoninowi Piusowi i dzieciom jego, jak również senatowi rzymskiemu, swą pracę wymierzoną przeciwko poganom, broniąc hańby krzyża a zmartwychwstanie Chrystusa opowiadając z całą swobodą". Hieron. Epist. ad Magnum orat.

„Ów (Hadryan) przez Kwadratusa i Arystyda, męża pełnego wiary i wiedzy i przez legata Serena Graniusza, księgami w wierze chrześcijańskiej traktującymi, pouczony i uświadomiony, nakazał orędziem do Minucyusza Fundana, prokonsula Azyi, wydanym, aby nikomu nie wolno było potępiać Chrześcijan bez zarzutu zbrodni i takowej udowodnienia". Orozyusz, lib. VII, Hist. cap. XIII.

I w następnym rozdziale o Antoninie Piusie: „Lecz Justyn filozof dzieło swe traktujące o religii chrześcijańskiej ofiarował Antoninowi, i tem go łaskawym uczynił względem wszystkich Chrześcijan".

a łask Juliana, dawał tymczasem wybitne przykłady swego uznania i podziwu dla ś. Bazylego i ś. Jana Chryzostoma. O pierwszym mawiał, że go do rozpaczy pobudzała jego wymowa i dziwny czar prostoty; o drugim zaś, że w stylu jego — jakkolwiek skromnym odnajdywał najżywsze obrazy i wprost genialną sztukę przekonywania.

Blizki już śmierci, błagany przez swoich uczniów, aby wyznaczył po sobie następcę,[1]) wyznał szczerze: „Nie znam nikogo, ktoby więcej nad Jana był godzien was nauczać, niestety jednak porwali go nam świętokradczo chrześcijanie[2]). Gdy posłał jedną ze swoich prac na ręce ś. Bazylego do oceny, jak — sądzicie — wyraził się? Posłuchajcie oto.[3]) „Z bojaźnią i drżeniem czekam na sąd jaki wydasz“. A jakżeż — w tym samym czasie — był podziwiany i czczony Prohaeresius? Był on tak wyższym po nad wszystkich filozofów, po nad wszystkich krasomówców, po nad wszystkich sofistów swego wieku, że go Julian Apostata nominalnie wyłączył w swoim sławnym zakazie nauczania, jaki wydał w stosunku do chrześcijan. Któż wypowiedzieć może, ile dar słowa ściągnął słusznych pochwał na ś. Grzegorza z Nazyanzu? Maksym z Madaury i Longinian[4]) piszą do ś. Augustyna z oznakami najgłębszego szacunku. Chlubą ich było otrzymać od niego listy, rozkoszą zaś i cenną nauką takowe odczytywać. Poważając go jako najcnotliwszego, radzili się go jako najuczeńszego z pośród ludzi ówczesnych.

Przykłady powyższe cytujemy tylko jako pierwsze lepsze, o ile nasuwają się naszej pamięci.

1) Sozomen. lib. VIII, cap. 22.
2) Hier. Chron.
3) Eunap. Liban. apud Basil. Epist. 149.
4) Longinian. in Epist. ad August. apud eumdem 20; Maxim. Madaur. apud eumdem August. Epist. 43. veter. edit.

Wystarczyć jednak one powinny tym, którzy pomawiają naszych męczenników a głównie naszych autorów o brak inteligencyi.

Nadto, — i to jest nasza druga odpowiedź, gdy nam zarzucają prostotę łatwowierną męczenników, czy zastanowili się dobrze nad swym zarzutem nasi przeciwnicy? Bo o cóż tu idzie? Czy o zawiłe rozumowania lub też długi szereg skrupulatnych i drobiazgowych badań? Wcale nie. Czy idzie tu o wiarę w fakty oddalone i napół skryte w zaraniu wieków? Tembardziej nie. Dość było otworzyć oczy i zbadać cuda nieustannie ponawiane przez Apostołów lub ich następców. Dość było wiedzieć, czy ten, którego oni przedtem znali jako chorego, został uzdrowiony ze swoich niemocy, czy też to uzdrowienie było tylko urojeniem; czy opętany przez ducha nieczystego, podlegał w dalszym ciągu tym samym napadom, czy też wrócił do stanu normalnego, do uspokojenia zupełnego? I czyż potrzeba do prowadzenia podobnych rozpraw tyle inteligencyi, tyle wiedzy i sztuki zarazem. Czyż prostaczkowie w celu pogrążenia się w odmętach błędu otaczali się kiedykolwiek faktami, które ich oczy oglądały i których ręce ich dotykać się mogły?

Przypatrzmy się bliżej temu rozwiązaniu. Przeciwnicy nasi twierdzą, że święci męczennicy byli w błąd wprowadzeni[1]), my zaś stawiamy pytanie, w jaki sposób mogło to być możliwem? Wszakże cuda, pod wpływem których oni nawróceni zostali oni sami też czynili. Na samo imię Jezusa Chrystusa lub wymawiając pobożnie wyrazy Pisma

1) Justyn, Apol. 1; tenże, Dialog. cum Tryphone; Origenes, Contra Celsum; Arnobius, lib. 1; Tertulian, Ap.; Cyprian. ad Demetr.; Augustinus, Confessiones lib. IX, cap. 8; tenże, de Civitate Dei l. XXII.

Świętego, oni rozkazywali wszakże naturze, a ta stawała się powolną ich rozkazom. Odpędzali oni niemoce, czytali w tajnikach serc, odgadywali myśli, mówili obcymi sobie językami, prorokowali, przepowiadając przyszłość i umarłych wskrzeszali.[1]) Takim jest ś. Ireneusz, który tak twierdzi i na twierdzenia swoje przytacza poważne dowody. Takim jest Orygenes, który je pogłębia, nie obawiając się zarzutu, że je zmyślił.[2]) Takim jest Tertulian, który nieustannie przytacza je w swojej sła-

1) „Z tego względu w Jego (Jezusa Chrystusa) Imieniu ci, którzy prawdziwie są Jego uczniami, otrzymawszy odeń łaskę, używają jej na pożytek i dobro reszty ludzi, w miarę tego jaki każdy z nich otrzymał dar od Niego. Jedn i z nich bowiem wypędzają czarty najzupełniej i prawdziwie, jak to najczęściej zeznają sami ci, którzy uwolnieni zostali od najnikczemniejszych duchów i są dzisiaj członkami Kościoła. Drudzy zaś posiadają świadomość rzeczy przyszłych, lub obdarzeni są darem widzenia i przepowiadania proroczego. Inni wreszcie cierpiących na jakąkolwiek niemoc przez włożenie na nie swych rąk leczą i do zdrowia zupełnego przywracają. Nadto — jak już mówiliśmy — i umarli zmartwychpowstali i przez wiele lat w pośród nas żyli. I nikt nie jest w stanie wymienić liczby tych łask, jakie po całym świecie Kościół Boży, otrzymawszy je od Boga w imię Jezusa Chrystysa, ukrzyżowanego pod Ponckim Piłatem, niemal codzień zlewa na ubogacenie pogan.“ Iren. lib. III, adversus haereses. cap. 68.

2) „Po tem wszystkiem, nie wiem, dla czego Celsusowi wydaje się, że chrześcijanie obdarzeni są mocą w imię niektórych szatanów zaklinać; wskazując — jak sądzę — na nich, jako na czarnoksiężników i zamawiaczy dyabłów, co jest oczywistem oszczerstwem. Nie używali oni bowiem zaklęć, lecz wzywali tylko imienia Jezus z przypomnieniem Jego cudów. Temi bowiem rzeczami najczęściej byli wypędzani czarci z ludzi. Głównie zaś, gdy ci co je wymawiali, wypowiadali je ze szczerem uczuciem i żywą wiarą. Tak wielka zaiste moc kryje się w imieniu Jezus, że niekiedy jest skuteczna od wszelkiego zła.“ Origen. contra Celsum lib. I.

„Widać dostatecznie, że chrześcijanie nie używają żadnych zaklęć, przestając na używaniu imienia Jezus i odczytaniu ustępów z Pisma Bożego, przez wiernych używanego“. Orig. tamże.

wnej Apologii. Takim jest Euzebiusz[1]), który opowiada o nich jako o faktach publicznych. Lecz co największą posiada w danym razie powagę, takim jest Celsus, takim jest Julian i wszyscy inni wrogowie wiary, którzy jednak co do naszych męczenników są w zgodzie. Otóż skoro tak jest, czyż męczennicy mogliby być w błąd wprowadzeni? Przypuśćmy nawet, że tak było dotąd, póki opierali się na cudzem doświadczeniu, co wydaje nam się niewiarogodnem, ale czyż w tym błędzie by trwali, mając osobiście już doświadczenie własne? Odpowiedź przeto nasza zmierza do następujących pewników: Apostołowie nie mogli być omamieni cudami Jezusa Chrystusa, które własnemi oczyma oglądali, skoro podobne sami czynili; pierwsi chrześcijanie również nie mogli być w błąd wprowadzeni przez cuda Apostołów, skoro sami w imię Jezusa Chrystusa czynili cuda, podobne do apostolskich. I ta ciągłość faktów, która powtarza się przez szereg więcej niż trzech stuleci bez przerwy, jest namacalnym dowodem na korzyść prawdy. Jest to ustawiczna ciągłość zdarzeń, z których ostatnie zawierają w sobie i potwierdzają pewność pierwszych. Jest to jakby łańcuch, którego chwytając koniec, łacno możemy mieć w ręku i początek.

Dorzućmy tu jeszcze dla uwypuklenia całości jeden znamienny rys. Wiadomo, że od czasów apostolskich istnieją pewne święta i uroczystości szczególne dla wiernych. Wiadomo, że zbierano się w niedzielę „dla łamania Chleba (Dzieje Apost. XX, 7)“. Wiadomo, że od owych czasów

2) „Któż zaś tego nie wie, że naszym zwyczajem jest, samem imieniem Jezus i najczyściejszemi modłami odpędzać wszelką napaść szatańską?“ Euseb. Dem. Evang. lib. III, cap. 8.

aż po dziś, dzień ów nie przestał być dniem błogosławieństwa, modlitw i spoczynku dla wszelkiego ciała, które ma nadzieję w Bogu przez Jezusa Chrystusa. Wiadomo, że dzień ów poświęcony został na pamiątkę Zmartwychwstania i że jest on w ścisłem i najsurowszem znaczeniu tego wyrazu świętem wyróżniającem chrześcijan. Fakt ten późniejszy, który przetrwał aż do naszych czasów, nie może być zaprzeczonym. Gdyby zaś fakt zmartwychwstania nie był ciągłym, to czyż święcenie tego dnia mogłoby się tak na całej ziemi przyjąć powszechnie? Apostołowie zaprowadzili święcenie tego dnia w czasie, gdy zmartwychpowstanie było faktem, łatwym do stwierdzenia. Wiadomo, że ludy, pragnąc potomności pozostawić w spuściźnie pamięć pojedynczych zdarzeń ze swej historyi, wybierały z pośród dni roku pewne dni na ich święcenie. I święta owe powtarzały się peryodycznie, powszechnie i często.

W ten sposób daty historyczne od praojców przechodziły w najpóźniejsze pokolenia, jako cechy najbardziej autentyczne danych wydarzeń.

Widzimy zatem sami jak fakty w Ewangelii podane okazują się prawdziwymi przez swój związek z faktami późniejszymi.

(*C. d. n.*)



CHRYSTUS SPOTYKA SWĄ MATKĘ.
Malował W. Bouguereau.

Obraz ten przedstawia rzewną chwilę spotkania Matki Najświętszej z Panem Jezusem dźwigającym krzyż na Golgotę. Uczucia boleści, cierpienia i współczucia widnieją na Obliczach Matki Bolesnej i cierpiącego Jezusa.

Pismo Święte.

Nowy Testament.

Ewangelia według św. Łukasza.

Uwagi moralne do Rozdziału III.

(*C. d.*)

3. I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów.

Należy więcej opowiadać pokutę, aniżeli inne rzeczy; to jest fundamentem pobożności chrześcijańskiej. Tego świat nie lubi; ale nie należy patrzeć na jego upodobania, lecz na jego potrzebę.— Czyż znajdą się ludzie, którzyby wszystko czynili, aby szkodzić sobie na zdrowiu, a nie czynili nic, aby się uleczyć? Zamiłowanie zdrowia i życia czyni, że takich szalonych jest mało, lecz co się tyczy zdrowia duszy — nic niemasz powszechniejszego, jak podobne szaleństwo.

4. Jako jest napisane w księgach mów Izajasza proroka: Głos wołającego na puszczy: Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki jego.

Nawoływanie do pokuty odbywa się na puszczy, gdyż świat o pokucie nie chce wcale

wiedzieć. Z tego względu, kto chce gruntownie się odmienić i dobrze pokutować, musi oderwać się od świata na jakis czas fizycznie, udając się na ustronne miejsce celem zastanowienia się nad sobą, nad swoim stosunkiem do Boga i „przyłożenia siekiery do korzenia“, jednem słowem, celem odprawienia rekolekcyi, albo też musi zerwać ze światem zupełnie, skierowując wszystkie władze rozumu i serca w sfery nadprzyrodzone. Wyrażenie: głos wołającego oznacza, że grzesznik przez swe czyny zbyt oddalił się od Boga, że głuchym się stał na nawoływanie do pokuty i że potrzeba wielkiej łaski Bożej, aby nim wstrząsnąć i do Boga nawrócić. — Pokuta zatem jest jedyną drogą powrotu do Boga i skutecznym środkiem skłonienia Go, aby On do nas powrócił. A ponieważ musi On przyjść i zamieszkać w naszem sercu, winniśmy zatem przedewszystkiem należycie przygotować serce i uczynić je prostem. Stać się zaś to może jedynie przy pomocy zamiłowania sprawiedliwości i przy pomocy miłości Boga, która jedna zdolna jest podnieść to, co miłość świata i grzechu zdeptała i zepsuła.

5. Wszelka dolina będzie napełniona: a wszelka góra i pagórek poniżon będzie: i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkiemi.

6. I ogląda wszelkie ciało zbawienie Boże.

Przygotowanie wewnętrzne, jakiego domaga się od nas Jezus Chrystus, abyśmy je sami u Niego wyprosili, polega: na uniżeniu serca, na słodyczy miłości, na sprostowaniu intencyi, na zgodności naszego życia z objawioną Wolą Bożą, na wyrzeczeniu się zupełnem własnej naszej mądrości

i własnej naszej sprawiedliwości, z gorącem pragnieniem i pokorną ufnością w Jego łaskę i Jego ducha. Dodać przytem potrzeba zewnętrzne czyny pokuty, zmierzające do umartwienia ciała, upokorzenia ducha i odcięcia wszelkiego nadużycia i wszelkiej powierzchowności w naszem postępowaniu. — Na prawdziwych pokutnikach najlepiej uwidocznia się cała moc i potęga Zbawiciela, jak również prawda o zbawieniu człowieka. Daj mi, o Panie, tę prawdziwą pokutę, która Ciebie do grzeszników zbliża a im pozwala widzieć w Tobie prawdziwie Boskiego i Wszechmocnego Zbawcę!

7. Mówił tedy do rzesz, które wychodziły, aby były ochrzczone od niego: Rodzaju jaszczurczy, kto wam pokazał, żebyście uciekali przed gniewem przyszłym?

W kimkolwiem innym trudno byłoby pochwalić tego rodzaju swobodę apostolską, jakiej daje nam przykład ś. Jan Chrzciciel, gdyż aby jej używać można było należycie, należy być kierowanym przez Ducha Świętego. Każdy kaznodzieja powinien ją zawsze mieć w pogotowiu, by nie schlebiać zgoła grzesznikom. Trzeba im w sposób żywy, ale roztropny zarazem, przedstawić, czem są wobec Boga, jako grzesznicy, chociażby nie wiem jakie stanowisko zajmowali wobec ludzi. Nie należy się wstydzić, że jesteśmy dziećmi grzeszników, ale wstydzić się powinniśmy grzeszników naśladować. Tych, którzy wyssali błędy wiary z mlekiem matki, lub którzy zostali zgorszeni przez zły przykład swoich rodziców lub też przez złe wychowanie, nigdy nie można dostatecznie się napodziwiać, jak oni mogli wyjść z grzechu, by uciec przed gniewem sądu Bożego. Jest to szczególniejsza łaska, która domaga się szczególniejszej wdzięczności.

8. Czyńcie tedy owoce godne pokuty: a nie poczynajcie mówić: Ojca mamy Abrahama. Albowiem wam powiadam, iż mocen jest Bóg z tych kamieni wzbudzić synów Abrahamowi.

Cóż znaczy owo t e d y, które łączy ten wiersz z poprzedzającym, jak nie to, że nie zasługuje na miłosierdzie Boże pokuta, która nie odpowiada ani ilości, ani jakości grzechów, ani sile nałogów zastarzałych, ani stopniowi gniewu i sądu Bożego, na jakie zasłużyły, ani wreszcie tej odrębności łaski, która nas jakby wyrwała z grzechu i skryła przed słuszną pomstą Boga, która tylu innych dotknęła.

Pracujmy sami nad naszem zbawieniem, nie oglądając się na to, co inni mogą dla niego uczynić. — Jeżeli nie naśladujemy naszych ojców w wierze, to świątobliwość ich nas potępi i pierwsi oni powstaną przeciwko nam na sądzie Bożym. — Jak tylko Bóg jeden mocen jest wzbudzić sobie czcicieli, tak tylko On jeden mocen jest wzbudzić prawdziwych pokutników. — Jezus Chrystus zwraca naszą uwagę przez słowa: m o c e n j e s t... z t y c h k a m i e n i w z b u d z i ć s y n ó w, że pokuta jest odmianą, przekształceniem, odrodzeniem, nowem narodzeniem, że serce niepokutujące — to serce z kamienia, które musi się zmienić na serce dziecięcia, na serce nowe; i że gdzie niewidać ani nowych obyczajów, ani nowego życia — tam niema ani prawdziwego nawrócenia, ani prawdziwej pokuty.

9. Boć już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona. A przetoż wszelkie drzewo nie rodzące owocu dobrego będzie wycięte i w ogień wrzucone.

W sprawie zbawienia niema chwili czasu do stracenia. Kto traci chwilę, ten naraża wszystko na stratę. Cierpliwość Boża, nieskończona i odwieczna sama w sobie, ma swe granice i swą miarę w stosunku do grzeszników. Można jej nadużywać tylko w tem życiu; ale to życie jest w ręku Boga, który podniósł — być może — swe ramię w celu wycięcia tego drzewa niepożytecznego. W s z e l k i e d r z e w o n i e r o d z ą c e o w o c ó w, bez żadnego wyjątku, bez względu na wiek, na wiedzę, na godność, na purpurę, którą — być może — się pokrywa, b ę d z i e w y c i ę t e i w o g i e ń w r z u c o n e, jeżeli nie ma dobrych uczynków w godzinę śmierci, a nie może ich mieć wcale, jeżeli nie ma miłości, która jest ich korzeniem.

10. I pytały go rzesze mówiąc: Cóż tedy czynić będziem?

Pierwszym krokiem każdego prawdziwego pokutnika jest oddanie się zupełne pod rządy kierownika światłego, doświadczonego, mądrego, bezinteresownego i powiedzenie mu: C ó ż t e d y m a m c z y n i ć? Nic lepiej nie daje poznać, że ktoś prawdziwie został nawiedzony łaską Bożą i że godzina miłosierdzia Bożego wybiła dla grzesznika jak gdy go widzimy uległym, pokornym i gotowym na wszystko, co mu posłuży do uleczenia. Grzesznik powinien przyjąć prawo i jemu się poddać a nie prawa dyktować. Nieznośny byłby to przewrót, gdyby przestępca mówił do sędziego: „Ja nie chcę tego uczynić“, lub gdyby sędzia przemawiał do złoczyńcy w te słowa: „Cóż tedy chcesz czynić?“ — Przewrót taki, niemożliwy w trybunałach świata, napotyka się nader często w trybunale pokuty, a mała nader jest liczba tych,

którzy mówią, jak należy: Cóż tedy mam czynić? Gotów jestem na wszystko.

11. A odpowiadając mówił im: Kto ma dwie suknie, niech da niemającemu: a kto ma pokarmy, niech także czyni.

Cząstką pokuty, która zawiera w sobie także tutaj inne uczynki miłosierne, jest rozdawanie z tego co zbywa, biednym nędzarzom. Ś. Jan wskazuje tutaj nie na ofiary prawa, których czczość i niepożyteczność rozumiał, ale na ofiarę miłości, która pokrywa mnóstwo grzechów. Miłość Boga zawiera się w miłości bliźniego, którego ani kochać ani też wspierać nie należy, jak tylko z pobudek miłości Boga. — Kochajmy się zatem we wspieraniu biednych pokarmami lub też odzieżą. Uczynki te miłosierdzia winniśmy miłować przed wszystkimi innymi, ponieważ są najkonieczniejsze i najniezbędniejsze. — Kto się nie lituje nad nędzą swego bliźniego, ten nie zasługuje na to, aby Bóg ulitował się nad jego potrzebami.

12. Przyszli też i celnicy, aby byli ochrzczeni, i rzekli mu: Nauczycielu, co czynić będziemy?

13. A on rzekł do nich: Nic więcej nie czyńcie nad to, co wam postanowiono.

Ś. Jan daje tu przepisy dla celników, poborców publicznego grosza, w tem, co się dotyczy ich bezpośredniego urzędu. Należy bowiem dobrze rozróżniać nadużycia urzędników od urzędu samego. Roztropny przeto kaznodzieja, daleki od wzniecania niepokoju sumienia lub wywoływania zamieszek publicznych przez potępianie ryczałtowe urzędów potrzebnych, powinien się starać o wzmocnienie pokoju tak sumienia jako też pokoju po-

wszechnego w państwie, przez napiętnowanie nadużyć i niesprawiedliwości. — Nie pozwalać nikomu na nadużycia w spełnianiu powierzonego urzędu — to znaczy służyć państwu. Stąd kazuiści zbyt swobodni, którzy nadużycia tolerują i je powagą swoją osłaniają, są niebezpieczni dla państwa, gdy czynią urzędników nienawistnymi dla ludu, gdy pobłażają jego szemraniom, ukrywają niesprawiedliwość i dają tem samem okazyę ludowi do buntów i zamieszek publicznych.

14. Pytali go też i żołnierze mówiąc: Co mamy czynić i my? I rzekł im: żadnego nie bijcie ani potwarzajcie, ale na żołdzie waszym przestawajcie.

Ś. Jan ujmuje tu w normę obowiązki tych, którzy poświęcają się żołnierstwu i daje poznać, że żaden stan nie jest wykluczony od zbawienia. I rzeczywiście, rzemiosło żołnierskie nie jest przeszkodą do zbawienia, skoro widzimy tylu żołnierzy dobrych chrześcijan, a między nimi nawet wielkich świętych i bohaterów-męczenników. — Gdyby służba żołnierska byla przeciwną Ewangelii, toby ś. Jan nie dozwolil jej tym, którzy go o to pytali. Niemniej atoli nie przestaje ona być pełną niebezpieczeństw i przeszkód rozlicznych do zbawienia, które tylko nader mała liczba osób przezwycięża. — Stan, do którego pospolicie cisną się ludzie namiętni lub swawolni, albo też — w dziwnem zaślepieniu rodziców — przeznaczeni od urodzenia; stan, którego ćwiczenia i rozrywki są tak gwałtowne i burzliwe—nie godzi się wcale z ćwiczeniami Chrystyanizmu, ani też z duchem Ewangelii, który całkowicie jest duchem pokoju, miłości i słodyczy. — Słuszną jednak i konieczną jest rzeczą, aby w pogotowiu byli ludzie, których zadaniem jest obrona państwa; ale więcej słuszną

i bardziej konieczną jeszcze jest rzeczą, aby to odbywało się nie z uszczerbkiem zbawienia. — Łaska Boża wszystko zdziałać może. I tem pocieszać można tych, którzy pragną poświęcić się służbie wojennej: natura jednak ludzka jest tak słaba, a namiętności tak gwałtowne, że o upadek nader łatwo.

15. A gdy się lud domniewywał i wszyscy myśleli w sercach swych o Janie, by snać on nie był Chrystusem;

Lud zazwyczaj jest pierwszym wielbicielem cnoty, ale też ten jego szacunek zwykle pobudza go do przebierania miary. Służy on wszakże bezwiednie planowi Bożemu co do ś. Jana. Planem zaś tym było zwrócenie umysłów Żydów na Mesyasza i zmuszenie ich do lepszego zbadania Pism, którego Go zapowiadały i Jego własności proroczo głosiły. — Życie pokutnicze dobrego zakonnika, przykład budujący świętego kapłana, umiarkowane i pełne taktu postępowanie chrześcijanina prawdziwego zmuszają myśleć o Bogu, budzą grzeszników zaspanych myślą o sprawie ich zbawienia i podnoszą umysł do tajników religijnych.

Niepokalana Marya — Matka Boga.

Tajemnica Ukrzyżowania Chrystusa i uczestnictwo w Niej Najświętszej Maryi Panny.

„I stała podle krzyża Jezusowego Matka Jego. Gdy tedy ujrzał Jezus Matkę i ucznia, którego miłował stojącego, rzekł Matce Swojej: Niewiasto, oto syn twój. Potem rzekł uczniowi: Oto matka twoja.“ Jan XIX, 25 — 27.

Czytamy w księdze Rodzaju, że w chwili, gdy zapadł wyrok Boga na pierwszych grzeszników na ziemi, gdy po raz pierwszy i na zawsze zabrzmiały słowa: „Proch jesteś i w proch się obrócisz,“ [1]) — Adam zwracając się do swej małżonki i uczestniczki przestępstwa i niedoli, nadał jej tajemnicze imię „Ewa“, co znaczy „życie“ lub „Matka żyjących“ [2]). „Rzecz dziwna, — powiada św. Epifaniusz, — czyż ta co się powinna nazywać matką grzechu, a więc matką śmierci, gdyż „przez grzech śmierć,“ jak uczy Apostoł; [3]) czyż ta, która

1) Ks. Rodz. III, 19.
2) Ks. Rodz. III, 2o.
3) Rzym V, 12.

sama umarła dla łaski i dla zbawienia, więc tylko umarłym (moralnie) życie dawać mogła, — może nazywać się właściwie życiem i matką żyjących?“ [1]) „W znaczeniu literalnem słów tych brać nie możemy, — powiada tenże Święty, — bo jest w nich ukryta tajemnica, ukryta przepowiednia odrodzenia w Chrystusie; jest w nich wielkie proroctwo o Zbawicielu świata i Rodzicielce Jego, o „Naprawczyni Ewy i zgubionego przez nią świata“, o prawdziwej „Matce żyjących“. Jest w nich złożony hołd Macierzyństwu Maryi i pozdrowienie, jakie przed tylu mającymi upłynąć wiekami pierwszy, choć grzeszny, syn Jej przesyła“ [2]). Tutaj Adam, natchnieniem Bożem w wieszcza zmieniony, natchniony wzrok ducha z Raju przenosi na Golgotę, a widząc tam Maryę stojącą u stóp Ukrzyżowanego Zbawiciela, — patrząc, jak wiele pokoleń ludzkich z tej Krwi Boga konającego wyrośnie, — patrząc, jak Marya uczestniczy w Ofierze Syna Swego i w tem duchowem rodzeniu nas dla Boga, nadaje imię prorocze swej małżonce, a przez to pozdrawia i głosi Maryę jako prawdziwą Rodzicielkę ludzkości.

Jakkolwiek bowiem Raj i Kalwarya oddalone były od siebie przestrzenią i dalekie wiekami, atoli pozostawały ze sobą w ścisłym, lubo tajemniczym związku,—cokolwiek zdarzyło się w Raju, spełniło się i na Kalwaryi, chociaż w odwrotnem zbawczem znaczeniu. W Raju rosło drzewo wiadomości dobrego i złego, — na Kalwaryi wznosiło się drzewo krzyża. Tam pierwszy Adam podniósł świętokradzką rękę — wbrew Woli Boga — po owoc pokusy, — tutaj Chrystus, drugi Adam, posłuszny Woli Ojca, wyciągnął ręce na Krzyżu dla napra-

1) S. Epiph. lib. 3, c. Haer.
2) S. Epiph. lib. 3, c. Haer.

wy pierwszego buntu przeciw Bogu. Tam dokonał się grzech pierwszy, tutaj — grzechów odkupienie. Tam, w dziele występku i zniszczenia, Adam złączony jest z niewiastą, Ewą, „pomocą we wszystkiem mu podobną,[1]) — tutaj, w dziele zbawienia i powszechnej naprawy, Jezus Chrystus zespolony jest również z Niewiastą, ukochaną Swą Matką Maryą, „Pomocą Odkupienia,“[2]) — żeby oboja płeć przyniosła nam zbawienie i życie, jak oboja przyczyną stała się naszego potępienia i śmierci.

W ten spoób Ewa, stojąca pod drzewem rajskiem, była figurą i zapowiedzią Maryi mającej stanąć pod drzewem Krzyża, — z tą jednak niesłychanie wielką różnicą, że Ewa ulegając wężowi stała się matką pokolenia przeklętego, — Marya zaś, zwyciężywszy go, zjednoczona ze Swym Synem Chrystusem, stała się Przebłogosławioną Matką Kościoła Chrystusowego i wszystkich pokoleń wybranego ludu Bożego i spełniła wielką zapowiedź samego Stwórcy, ogłoszoną w zaraniu życia ludzkiego na ziemi: „Położę nieprzyjaźń między tobą a Niewiastą, między nasieniem twem, a nasieniem jej: Ona zetrze głowę twoją, a ty będziesz czyhać na piętę Jej“[3]).

„Przez Maryę, — powiadają Ojcowie Kościoła, przywraca się to, co przez Ewę było zginęło; przez Maryę spływa na nas życie, jak przez Ewę spłynęła śmierć“[4]). Marya więc jest „Naprawicielką Ewy i zgubionego świata“, prawdziwą „Matką wszystkich żyjących“[5]).

---

1) Ks. Rodz. II, 18.
2) Albert W. c. 54 sup. Missus est.
3) Ks. Rodz. III, 15.
4) Św. Jan Chryz. Hom. de Genes
5) Wyrażenia Ojców Kościoła.

Taką to wielką Tajemnicę, takie potężne i pełne niezgłębionej miłości Dzieło, w skruszeniu męki i śmierci, ogłosił nam Zbawiciel, gdy spoglądając z wysokości Krzyża na stojącą u stóp Jego Matkę i umiłowanego ucznia, powiedział: „Niewiasto, oto syn twój! Oto matka twoja.“ Wielkie i święte słowa, szczytne i głębokie w przedziwnej prostocie i swojej treści! Ileż tajemnic, ile nauki mieszczą w sobie, a nauki niewyczerpanej, Bożej! Słowa pełne najtkliwszej miłości Zbawiciela ku człowieczeństwu! Ileż to razy przypominamy je sobie, gdy bólem lub trwogą dotknięci — szukamy ukojenia u stóp Maryi, Matki umierającego za nas Jej Syna!

Więc i dzisiaj, w rozważaniu naszem, myśli i uczucia poniesiemy tam, kędy umierał za nas na Krzyżu nasz Zbawca Chrystus, kędy z Nim współkonała Jego Matka Dziewica Marya.

Poznamy tę Tajemnicę w Jej istotnem znaczeniu. Zanim jednak przystąpimy do opowiadania historycznego i tłomaczenia Tajemnicy, rzucimy kilka myśli przedwstępnych.

I.

Umiłowany uczeń Pański, kierowany Duchem Bożym nazywa Chrystusa kościołem.[1]) Podobnie możnaby nazwać całe życie Chrystusa. Od Tajemnicy Wcielenia aż do Wniebowstąpienia, życie Jego można przyrównać do wielkiej świątyni, na każdy dzień wnoszącej się co raz wyżej i wyżej na Chwałę Boga. Kolej i porządek następujących po siebie Tajemnic życia Chrystusowego był zrządzony według Boskiego planu tej świątyni; a każda z tych Tajemnic tworzyła jakoby oddzielny

---

[1]) Jan II. 21.

przybytek, jakoby szczególne miejsce łaski i modlitwy, — każda, dzięki własnemu charakterowi i swojej dzielności, przyczyniała się do złożenia przedziwnej harmonii w całej budowie.

W kościele tym i wśród tych jego przybytków, wyróżniało się potrójne „Święte Świętych,“ jakoby trzy miejsca bardziej wysokie, bardziej tajemne i głębsze w swem znaczeniu od innych. Świątnice te miały swoje własne szczególne światło. Sam widok ich, czyli rozważanie ich historyi i znaczenia, zniewala duszę do wejścia w siebie, do modlitwy i milczenia. Pewien rodzaj dreszczu świętego ogarnia duszę wierzącą, gdy do nich się zbliża; czuje ona, że wnijść tam nie może, jeśli nie ma czystego serca. Zda się, iż stoją tam aniołowie strzegąc ich podwoi; jednych zachęcają do wejścia i pociągają niepowstrzymanie, drugich zaś odpychają i strachem przejmują. Wszakże w każdym, — kto jedno zechce, — po chwili klęczenia u progu tych świątyń, po głębokiem upokorzeniu się i modlitwie, ustępuje strach, a bierze górę jakiś pociąg wewnętrzny. Nawet ten, kogo narazie lęk przejmował, komu pilno było odejść, — po chwili modlitwy, nie może oprzeć się pragnieniu, które przykuwa go do miejsca „Świętego“. Jakiś głos nieopisany, głos nie z tego świata mówi mu, iż „dobrze mu tam być“ i pobudza go, żeby założył tam przybytek dla siebie.[1])

Tymi trzema przybytkami, czyli potrójnem „Świętem Świętych“ tego kościoła, którym było życie Chrystusa, były: Wielka Tajemnica Ostatniej Wieczerzy, to jest Ustanowienie Przenajświętszego Sakramentu, Konanie Chrystusa w Ogrójcu, i Ukrzyżowanie Jego na Kalwaryi.

---

[1]) Mat. XVII. 4.

Każda z tych trzech Tajemnic — oddzielnie wzięta — miała swój charakter odrębny, ale wszystkie trzy — razem — nie tylko tem były związane ze sobą, że następowały bezpośrednio jedna po drugiej, — ale przedewszystkiem tem, że łączyło je znaczenie wewnętrzne, że dopełniały się nawzajem. W każdej z nich był ten sam Chrystus, ale w każdej inny był stan Jego, inna postać; w każdej była ta sama Ofiara, ale stopień tej Ofiary w każdej był różny.

W Tajemnicy Ostatniej Wieczerzy Chrystus Pan ofiarował Siebie, lecz Ofiara ta była nadewszystko Ofiarą Miłości, była tylko oddaniem się z miłości umiłowanym uczniom. W Ogrójcu również miłość Chrystusa spełniła Ofiarę; lecz Ofiara ta była połączona z niezmierzoną boleścią, z konaniem Jego ducha; Ogrójec jest Męką Serca Chrystusowego. Wreszcie w Męce na Krzyżu ta sama miłość wydaje Chrystusa na Ofiarę; lecz wydaje Go na zabicie rękoma oprawców, którzy zanim śmierć Mu zadadzą, naprzód poddają Go niezliczonym i straszliwym katuszom. W pierwszej z tych Tajemnic Chleb, czyli zboże, przemienione w ogniu i przeistoczone następnie wszechmocnem słowem Chrystusa w Ciało Jego, — i Wino, przeistoczone w Krew Jego Najświętszą, były podane ręką Chrystusa braciom i przez nich spożyte. W drugiej, sama materya tego Chleba nadprzyrodzonego, samo „Ziarno Pszeniczne“ było rzucone w bruzdy głębokie, zorane ostrym lemieszem i polane łzami i krwią. Wreszcie w trzeciej, żniwo dojrzałe na upaleniu słonecznem — było ścięte sierpem, podniesione z roli, na której stało, i zgromadzone do gumien Niebieskiego Gospodarza.[1]) Wieczernik był miejscem oddania się umiłowanym, Ogrójec —

[1]) Mat. XIII. 30.

polem walki za ich szczęście, Kalwarya — miejscem zupełnego tryumfu.

Tajemnica ustanowienia Przenajświętszego Sakramentu spełniła się o zmierzchu, w komnacie zamkniętej, w gronie przyjacół, przy świetle lamp. Odbyła się w porze, kiedy ludzie wracają zazwyczaj od zajęć swoich do ogniska domowego, używają wczasu w gronie swych blizkich, otwierają przed nimi swe serce, dają mu wypocząć i mówić swobodnie. Wszystko to cechowało Eucharystyczne „Święte Świętych,“ atoli podniesione było do takiej wysokości, zalane taką światłością, przeniknione takiem namaszczeniem, jaśniejące takim urokiem miłości, działające z taką mocą i skutecznością, jakich nie znajdujemy na ziemi.

Konanie Chrystusa w Ogrojcu, wszczęte po Ostatniej Wieczerzy, spełniło się w nocy, spełniło się wśród gęstego mroku jaskini, kędy nie dochodziły promienie światła księżycowego. Wszystko tam działo się w tajemnicy i w ukryciu a wszystko było straszne w swym bólu.

Przeciwnie, Ukrzyżowanie rozpoczęło się w południe, a wykonało się o godzinie trzeciej. Wszystko w tej Tajemnicy spełniło się w biały dzień, wysoko, na górze, wobec tłumów zalegających wierzch i stoki jej. Tutaj nic już nie było ukrytego: wszystko było jawne i biło w oczy. „Religia Chrystusowa, — powiedział niegdyś św. Ignacy Antyocheński, — jest tajemnicą głośną, mysterium clamorosum.“ [1]) Istotnie, jest to „głos Pański, — głos Słowa Bożego, — nad wodami [2]) narodów, niosący zbawienie aż na kraje świata. Ten głos wyszedł stamtąd, z Kalwaryi. Kalwarya była odgłosem i cudownem ujawnieniem Wieczernika i Ogrójca.

[1]) Epist. ad Ephes. c. XIX.
[2]) Ps. XXVIII. 3.

W tych dwu Tajemnicach, Miłość i Żywot Boga, działające i ukryte w Chrystusie, były jakoby zdrój nurtujący pod ziemią i uderzający z dziwną mocą w tę opokę ziemną, która zagradzała mu drogę i trzymała go niejako w więzieniu. U stóp krzyża, ten zdrój otworzył sobie ujście i na kształt rzeki wezbranej, która miała zamienić się w morze, rozpoczął swój bieg, który nie skończy się dopóty, aż wszystek świat wodami swemi zaleje. „Pan czyni potop mieszkalnym,“ — powiedział Psalmista.[1]) Potopem tym była Tajemnica Krzyża, a my wszyscy mieszkamy w tym potopie aż dotąd.

Każda więc z tych Tajemnic stanowiła sama w sobie oddzielny świat prawdy, dobroci, piękna, łaski i miłości; każda z nich sama w sobie była wspaniałem objawieniem Boga i nadobfitem darowaniem Jego człowieczeństwa. Jednakże Mądrość Boska połączyła je nierozdzielnie w jedno, żeby razem, w całości swojej, utworzyły dla nas jeden „dar Boży,“[2]) żeby głównie z Nich wypłynęło dla nas święte objawienie chrześcijaństwa, Ewangelia i życie Kościoła, słowem jedna Tajemnica łaski, której ostatnim kresem, wiekuistym rozkwitem i dokonaniem wszystkiego jest Chwała Niebieska.

Po tem wyjaśnieniu, wstąpimy z Chrystusem na Kalwaryę; staniemy tam—i ze czcią najgłębszą i pokłonem w sercu rozważymy rzecz niesłychaną, która spełniła się na tej górze, a mianowicie — Ukrzyżowanie Chrystusa. Opiszemy naprzód historyczne szczegóły tej Tajemnicy — Świętej jak Bóg; następnie zobaczymy, jakie miejsce miała w Niej i jaki udział brała w Niej Niepokalana Dziewica Marya, — w końcu powiemy, jakie światło i jakie łaski nieocenione wypłynęły z tej Tajemnicy dla nas.

---

[1]) Ps. XXVIII. 10.

[2]) Jan IV — 10.

Ewangeliści Pańscy rozpoczynają opis Jej w tych słowach: „A gdy przyszli na miejsce, które zowią Trupiej Głowy, dawali Mu (Chrystusowi) pić wino z żółcią i z myrrą zmieszane. A gdy skosztował nie chciał pić.“ [1]) Czujemy to dobrze i czuli to Ewangeliści, że w dziejach świata nie było ważniejszej i głębiej wstrząsającej Tajemnicy. Gdybyśmy nie mieli innego dowodu Boskiego natchnienia Ewangelii, to już sam spokój niewzruszony, z jakim ci święci pisarze opisali Mękę Chrystusa, byłby dla nas dostatecznym tego dowodem. Chyba kto nie zna zupełnie duszy ludzkiej, może nie przyznać, że tak niesłychana pogoda w opowiadaniu takiego dramatu, bezwarunkowo przewyższa przyrodzone jej władze. Mamy tutaj czterech opowiadaczy, różnych co do wieku, charakteru, kierunku umysłowego, nawet co do języka, bo jeden z nich pisał po hebrajsku, a inni trzej po grecku; co najmniej dwóch, z pomiędzy tych czterech, było naocznymi świadkami faktów, które opisali; wszyscy czterej niezachwianie wierzyli w Chrystusa; wszyscy czterej miłowali Go nad wyraz, byli Mu oddani całą duszą; wszyscy czterej rozumieli znaczenie, wielkość i doniosłość tego zdarzenia, które opisywali. Opisując je, mieli do zaznaczenia szczegóły, które i naturalnie i nadnaturalnie były zdolne rozbudzić w nich to podziw aż do uniesienia, to współczucie aż do łez gorących, to oburzenie aż do świętego gniewu i gróźb nieubłaganych. A jednak w opisach ich niema ani śladu jakiegokolwiek sądu, uwag lub wyrazu uczucia. Wszystko w ich opowiadaniu płynie spokojnie, równo, jak gdyby nie od nich pochodziło; człowieka nie widać tam nigdzie. A stąd okazuje

[1]) Mat. XXVII. 33. 34; Łuk. XXIII. 33; Mar. XV. 22. 23.

się, jeśli kto umie wnikać w psychologię pisarza, że w danym razie był on tylko piórem żyjącem, że pióro to było tylko posłusznem narzędziem, że Sam Bóg prowadził je według Swej Woli.

Kalwarya była wzgórzem niezbyt wysokiem; łączyła się z górą Syon, na której stała świątynia Jerozolimska, i z górą Moria, kędy Abraham podniósł rękę na syna swego, chcąc go zabić na ofiarę Bogu. Te trzy góry stanowiły jedno pasmo, sfalowane oddzielnemi wyniosłościami, które wznosiły się niedaleko jedna od drugiej. Niejednokrotnie, jak to spotykamy w Piśmie Świętem, wszystkie te trzy góry nosiły jedną nazwę.[1]) Miejsce to było i miało pozostać na zawsze, jako jedno z najświętszych, z najdroższych dla serca ludzkiego, nie tylko w Jerozolimie, ale na całym świecie. Abraham z natchnienia Bożego nazwał je „Moria,“ co znaczy: „Bóg widzi,“ a jeszcze lepiej: „Bóg patrzy.“ Stąd Żydzi, — jak powiada Księga Rodzaju, — używali jako przysłowia takiego wyrażenia: „Na górze Bóg ujrzy.“[2])

Istotnie, Bóg patrzał na tę górę od początku stworzenia. A jakże bardzo potrzeba było ludzkości, by wzrok Jego z miłością spoczywał na tej górze!... Góra ta była pełną tajemnic. Już tego byłoby dosyć dla uzasadnienia słuszności słów naszych, że w kolei wieków wszyscy następcy „ojca wierzących,“ (Abrahama) kapłani i arcykapłani Starego Zakonu, zanosili na tej górze ofiary Bogu, — aż wreszcie Najwyższy Kapłan i Hostya, której tamte były cieniem tylko i zapowiedzią, Jezus Chrystus, na tej górze szereg ich dopełnił i zamknął. Lecz nadto Melchizedech, król Salem, a więc

---

[1]) II. Paralip. III. 1.

[2]) Ks. Rodz. XXII. 14.

panujący nad tą górą, będąc, — jak mówi św. Paweł, — „kapłanem Boga Najwyższego,“ [1]) bez wątpienia na niej ofiarował Bogu chleb i wino, figurę przyszłej Ofiary Miłości. Istnieje też przypuszczenie, że i Noe albo jeden z synów jego, po ocaleniu swojem z wód potopu, wstąpił na tę górę, by złożyć na niej ofiarę Panu. Według tradycyi, potwierdzonej zdaniem wielu Ojców Kościoła i stale przechowywanej w Kościele, ta część góry Moria, która nosi nazwę Golgoty albo Kalwaryi, czyli góry trupiej głowy, została tak nazwaną dlatego, że kości lub, co najmniej, głowa pierwszego człowieka, z pobożnością przechowana w arce Noego, została na tej górze pochowana. Trudno przypuścić, żeby pochowanie to odbyło się bez spełnienia ofiary. Bądź, co bądź, według podania, czaszka Adama spoczywała na tej ziemi błogosławionej; dlatego zwyczaj chrześcijański, czcząc tę tradycyę, i dzisiaj jeszcze na krucyfiksach u stóp Zbawiciela umieszcza wyobrażenie trupiej głowy.

Tak więc z wysokości Swego tronu, już przed wiekami, Bóg spoglądał miłośnie na tę górę, przedwiecznie zrządzając jej dzieje. Spoglądał na nią dla Chrystusa Swego i dla Jego Ofiary na Krzyżu, który tam miał być zatknięty. Obrzędy figuryczne, jakie spełniały się na niej przez całe wieki, to jest na tym szczycie jej, na którym wznosiła się Świątynia Jerozolimska, radowały Jego wzrok Boski, zasmucony widokiem ustawicznych grzechów ludzkości. Względem tych zniewag Bóg pozostawał cierpliwy, oczekując na wylanie Krwi Jezusowej, która sama tylko mogła całkowicie zadośćuczynić Jego Sprawiedliwości i przebłagać Jego Majestat.

---

1) Żyd. VII. 1.

Na tę górę nieustannie spoglądali i Żydzi. Każdy z nich, gdziekolwiekby się znajdował, zwłaszcza na wygnaniu, odprawiał modlitwy swoje zwrócony w stronę tej góry i stojącego na niej Kościoła, mówiąc z Psalmistą: „Podniosłem oczy moje na góry, skąd mi przyjdzie pomoc,“[1]) — pomoc wielka, prawdziwa i niezbędna, którą był obiecany Zbawiciel, ukrzyżowany Chrystus!

Jakież to harmonie pełne Boskich tajemnic! Jakie piękne, pełne powagi, święte i godne Tego, który „dosięga od końca do końca mocnie, a rozrządza wszystko wdzięcznie“...[2]) A ten Krzyż Chrystusa, wzniesiony tuż nad głową pierwszego grzesznika, czy to nie zrządzenie godne Boga? „Jezus Chrystus wczoraj i dzisiaj, tenże i na wieki,“[3]) „łączy tym sposobem, — jak mówi św. Ireneusz,— koniec z początkiem na znak, że wszystkie narody, jakie rozproszyły się od Adama, i samego Adama, z nimi zgromadza i łączy w sobie jednym“.[4]) „Potrzeba było, powiada św. Ambroży, — aby pierwiastki życia naszego tam stanęły, gdzie złożone zostały pierwsze początki naszej śmierci“.[5]) Stąd krwią i wodą płynącą z otworzonego boku polewając kości pierwszego Adama, drugi Adam Niebieski z wysokości Krzyża, na którym umierał, wołał i mówił niejako: „Wstań, który śpisz, i powstań z martwych, a oświeci cię Chrystus“,[6]) — ciebie i całe wraz z tobą potomstwo twoje, a z niem całe stworzenie.

Dla tych powodów, jak sądzimy, stanął orszak wrogów i przyjaciół Chrystusa, razem z Nim,

---

[1]) Ps. CXX. 1.
[2]) Mądr. VIII. 1.
[3]) Żyd. XIII. 8.
[4]) Advers. haer. l. III.
[5]) Homil. XXXIV in Joann.
[6]) Efez. V. 14.

na szczycie Kalwaryi; skrwawione stopy Chrystusa spoczęły na tym gruncie wybranym przedwiecznie. Złożono Krzyż w pobliżu miejsca, na którem za chwilę miał być podniesiony. Tam również przygotowano krzyże obu łotrów, skazanych na podobną, jak i Chrystus, krzyżową śmierć.

Naprzód podano Chrystusowi do picia wino z myrrą, do którego oprawcy domieszali żółci. Był to, jak wszyscy uczeni powiadają, stały u Żydów zwyczaj, że skazańcowi w chwili stracenia podawano napój umyślnie dla tego celu odpowiednio przyprawiony, żeby pokrzepić siły skazańca, a zarazem wprowadzić go w pewien stan upojenia czy snu sztucznego, by w ten sposób mniej odczuwał ostrość bólu.[1]) Mamy w tym szczególe jeden z tych wielu rysów litości i łaskawości, którymi Dobroć Boża łagodziła twardość i surowość Zakonu Mojżeszowego, który nazywamy słusznie „zakonem bojaźni". Bóg, łagodząc w ten sposób grozę Przykazań Swoich, chciał niejako dać folgę Boskiemu Sercu Swojemu; bo jeśli nawet „w gniewie Swoim nie umie On zatrzymać litości Swoich," jak mówi Psalmista,[2]) — to tembardziej nie mógł nie okazać Swojej litości w tych przepisach i w całej tej świętej karności, których jedynym celem jest zrodzenie człowieka dla nieba. Więc groza tych przepisów musiała być tem surowszą dla Izraela, im bardziej cielesny i nieukrócony charakter jego wymagał powściągania go tylko bojaźnią. To zaś łagodzenie ostrych przepisów Starego Zakonu dawało sprawiedliwym jego pewne przeczucie zakonu łaski, a utrzymując w nich święte pożądanie nowych czasów, osładzało im długość oczekiwania.

---

[1]) Sepp. „Leben Jesu" cz. II. r. I.
[2]) Ps. LXXVI, 10.

„Dawajcie sycery smutnym, a wina tym, których serce jest w gorzkości; niech piją i zapamiętają nędzy swojej,“ [1]) — powiada Duch Święty przez usta Mędrca. Być może, iż słowa te Księgi Świętej podały Żydom pierwszą myśl tego zwyczaju, o którym mówimy. Względem Chrystusa również zastosowano ten zwyczaj; ale ponieważ, dzięki sprzysiężonym przeciwko Niemu mocom ciemności, w całym przebiegu Jego Męki szczegóły nawet zwyczajne mają charakter nadzwyczajny, — więc i w tem zdarzeniu do zwykłej przyprawy wina dodano złośliwie żółci, a w ten sposób wypełniło się proroctwo: „I dali żółć na pokarm mój, a w pragnieniu mojem napawali mię octem,“ [2]) — jak czytamy w psalmie sześćdziesiątym ósmym, który opisuje niemal wszystkie szczegóły Męki Pańskiej. Lecz nie tylko w czasie tej Męki, ale już od wielu wieków, cóż innego naród żydowski dawał Bogu jedno żółć zamiast miłości, z wyjątkiem niewielu swoich sprawiedliwych? „Winna jagoda ich, — tak żalił się na ten naród Mojżesz, — jagoda żółci, a grona bardzo gorzkie; żółć smoków wina ich, a jad żmijowy nieuleczony.“ [3])

Chrystus przyłożył usta do podanego Mu napoju, lecz skosztowawszy go nie chciał pić. Jakaż w tym szczególe niewypowiedziana cichość i Boska mądrość najsłodszego Zbawiciela! Nie wzdragał się wziąć do ust tego wina zaprawionego żółcią, bo w pokorze Swojej i nienasyconej żądzy poniżenia Siebie nie chciał wyróżniać się od zwykłych skazańców i poddał się, jak zwykle, pospolitemu prawu i zwyczajowi. Nadto, wiedząc,

---

1) Przyp. XXXI, 6.
2) Ps. LXVIII, 22.
3) Ks. Powt. Pr. XXXII, 32, 33.

jaka to pełna złości wola nieprzyjaciół podaje Mu tę przyprawę, i chętnie korzystając z ofiarowanej Mu sposobności do nowego cierpienia, skosztował tego wstrętnego napoju. W tym szczególe, napozór nie wiele znaczącym, była ukryta głęboka myśl Boża. Chęć zmysłowego zadowolenia w pokarmach miała niemały udział w upadku pierwszych rodziców, — w upadłem zaś ich potomstwie obżarstwo stało się grzechem głównym i to, niestety, bardzo rozpowszechnionym i prowadzącym częstokroć do opłakanych skutków. Chrystus, przyjmując napój zaprawiony goryczą, chciał zadośćuczynić Ojcu Swojemu za ten grzech pierwszych rodziców i ich potomstwa. Nadto zasługą tej goryczy, skosztowanej ze względu na nas, Chrystus chciał wyjednać dla Swoich wyznawców ducha trzeźwości i umartwienia w pokarmach.

Skosztował więc Chrystus podanego Mu napoju i na tem poprzestał. „Za chwilę miał uroczyście rozpocząć Swoją czynność kapłańską. Kapłanom zaś jak wiemy, Aaronowi i synom jego Bóg zabraniał — w Zakonie — pić wino lub jakikolwiek napój przed wejściem do przybytku świadectwa, żeby mieli umysł przytomny i swobodny do godnego i świątobliwego sprawowania kapłańskich powinności, zwłaszcza zaś, podczas zanoszenia ofiary.[1]) Przepis ten obowiązywał surowo, nawet pod karą śmierci; Chrystus, jak zawsze, tak i w tym szczególe chciał być posłuszny Zakonowi. Zresztą, czy podobna, żeby On, Moc Boża,[2]) najmężniejszy z ludzi, Baranek dobrowolnie ofiarujący Siebie za wszystkich, przyjmował w ten sposób jakąkolwiek ulgę czy zabezpieczenie od

1) Ks. Kapł. X, 9.
2) Łuk. I, 35.

tych ostatecznych cierpień, jakie czekały Go jeszcze? On raczej żądał, by wszystkie przyszły na niego w całej swej okropności; On nie tylko nie chciał oszczędzić Sobie żadnej z nich, ale raczej chciał niemi nasycić się całkowicie. Głód i pragnienie wypełnienia — w tej zwłaszcza Męce Swojej — wszelkiej sprawiedliwości trawiły Go od trzydziestu trzech lat. Chciał więc spożyć tę ucztę Swoją do ostatniego, że tak powiemy, kęsa. Bez wątpienia, ten był główny powód, dlaczego Chrystus, skosztowawszy podanego Mu napoju, niechciał go pić, — tego wymagała miłość Chrystusa żądna poświęceń i wszelkiej ofiary dla umiłowanych.

Potem przystąpiono do zwleczenia wszystkich szat z Chrystusa. Taki był przepis prawa: „Nudi crucifigantur,“ — mówiło prawo, — „skazanych na ukrzyżowanie nagich przybija się do krzyża“.[1]) Była to nowa męka dla Zbawcy naszego i to z podwójnego powodu. Szaty Chrystusowe, zbroczone krwią, przywarły do zranionego, podczas biczowania, Ciała; w niektórych miejscach, zwłaszcza na ramionach, pod tłoczącym ciężarem Krzyża, wpiły się głęboko; nie było zatem sposobu zwlec ich bez ponownego rozdarcia ran, bez ponowienia nieznośnych bólów biczowania. Ale była w tem i inna męka, męka obnażenia.

Chrystus, Zbawiciel nasz, prawdziwy Adam, godniejszy nieskończenie więcej od pierwszego, by chodził odziany jedynie we własną jasność Swoją, jak to Bóg postanowił dla pierwszego Adama przed jego upadkiem, — stał się nagim jak ten pierwszy po swoim grzechu, — nagim nagością człowieka upadłego, — nagością, którą każdy człowiek naglony potrzebą wstydu spieszy przykryć

1) Corn. a Lap. in h. l.; Gretser „De Cruce“ i inni.

przed oczyma innych i przed własnemi, — a stał się nagim w ten sposób dlatego, iż przyjął na siebie grzechy świata i postać grzesznika.

Przypatrz Mu się, duszo wierząca; zobacz, jak On ubogi, jaki przeczysty, jaki piękny! Jak On cierpi niesłychanie! Już tylko sama Krew przykrywa Ciało Jego najczystsze; ta Krew, chociaż obfita i jeszcze się sączy, zakrywa je tylko w części. Tego samego dnia, już raz przecierpiał On podobną mękę nagości na placu ratuszowym, gdzie biczowali Go żołnierze, lecz tam był więcej ukryty od oczu publiczności; tutaj obnażony w samo południe na szczycie góry, wystawiony został na widok szyderstwa tłumu. Ale i teraz nie skarży się ani słowem, ani w myśli; wydaje Siebie na wszystko z cichością baranka, w milczeniu.

Jak niegdyś Noe, tak w tej Tajemnicy Chrystus, Zbawca nasz, prawdziwy Noe „Odpoczynek nasz“[1]), Wódz i Ojciec nasz nowy odnowionego człowieczeństwa, pracuje w winnicy swojej, upojony płynącem z niej winem duchownem i podobnie, jak stary patryarcha, obnażony[2]). Więc przynajmniej my, synowie Jego, synowie zrodzeni nie z Ciała, ale z Serca Jego, czyż nie uczynimy, Mu lepiej i więcej, niż uczynili Noemu synowie przez Niego błogosławieni? Czyż nie nakryjemy tego Ojca naszego, podobnie jak Sem i Jafet, otulając Go wszystkiem, co mamy od Niego—wszystkiem, cokolwiek możemy Mu ofiarować, szczególniej zaś naszemi łzami, naszą pobożnością, najtkliwszą, pełną wdzięczności, czci, uwielbienia i miłości?...

---

[1]) Noe, wyraz hebrajski, oznacza: ustanie złego, odpocznienie, pocieszenie. Dlatego Lamech, jego ojciec, prorokował o nim: „Ten nas pocieszy z pracy i robót rąk naszych, na ziemi, którą Pan przeklął“. Ks. Rodz. V, 29.

[2]) Ks. Rodz. IX, 21.

Oprawcy, zwlekając z Jezusa szaty, musieli zdjąć Mu cierniową koronę, lecz natychmiast włożyli Mu ją z powrotem; bo jak niesie podanie[1]), Jezus, umierając na Krzyżu, miał na Głowie ten swój dyadem bolesny.

Wreszcie przyszła straszna chwila ukrzyżowania skazańców. Czy przybijano Chrystusa do Krzyża leżącego na ziemi i dopiero potem podniesiono Go wraz z Krzyżem? Czy też przeciwnie pierwej utwierdzono Krzyż w ziemi i potem zawieszono na nim Chrystusa? Różne są co do tego zdania, każde z nich ma za sobą pewne podstawy i poważnych autorów. Pobożność chrześcijańska zawsze trzyma się jednego zdania i niezmiennie czci Chrystusa naprzód przybitego do Krzyża, a następnie podniesionego z Krzyżem[2]). Pewną atoli rzeczą jest tylko ten szczegół, że Chrystus przybity został gwoździami do Krzyża, a nie przywiązany, jak to czyniono z niektórymi skazańcami. Bo chociaż nie mówi o tem Ewangelia, ale zarówno w Niej, jak i w innych miejscach Pisma Świętego, mamy tego wyraźne dowody. „Przebodli ręce moje i nogi moje“,—mówi Psalmista w imieniu Chrystusa ukrzyżowanego[3]). W Ewangelii zaś to przebodzenie gwoździami wyraźnie potwierdzają słowa Tomasza Apostoła, który wbrew świadectwu dziesięciu Braci nie chciał wierzyć w zmartwychwstanie Mistrza i mówił: „Jeśli nie ujrzę w ręku Jego przebicia gwoździ a nie włożę palca mego na miejsce gwoździ, nie uwierzę“. To samo potwierdza najłaskawsza odpowiedź Chrystusa, który zadośćczyniąc zuchwa-

[1]) S. Ambros, S. Bonawentura „Medit. de vita Chr.“.

[2]) Na Kalwaryi ukazują pielgrzymom osobne miejsce ukrzyżowania, a następnie — oddalone o kilka kroków — miejsce podniesienia Krzyża.

[3]) Ps. XXI, 17.

łemu żądaniu niewiernego ucznia, ukazał mu przebite ręce i rzekł: „Włóż tam palec twój, a oglądaj ręce moje, a nie bądź niewiernym, ale wiernym“. Tomasz, pokonany oczywistością faktu, upadł na kolana, — jak wreszcie mówi Ewangelia, — i zawołał: „Pan mój i Bóg mój!..“[1]) Opowiadanie to Ewangelii usuwa wszelką wątpliwość co do sposobu ukrzyżowania Chrystusa.

A więc Chrystusa przybili gwoździami do Krzyża. Jakiż to był widok okropny!.. Chrystus podał oprawcom naprzód lewą rękę, — jak niesie podanie, — a ci natychmiast przybili go gwoździem do drzewa. Następnie podał prawą rękę i uczyniono z nią to samo, poczem przyszła kolej na nogi, które prawdopodobnie zostały przybite każda zosobna do Krzyża. Za każdem uderzeniem młota, nowy, nieznośny ból rozdzierał wszystko Ciało Zbawcy naszego. Wszystkie nerwy z bólu niepojętego w nieustannem były drżeniu; ścięgna i muskuły zostały zerwane, kości powychodziły ze stawów... W ten sposób spełniła się okropna przepowiednia Dawida mówiącego w imieniu Chrystusa: „Przebodli ręce moje i nogi moje; policzyli wszystkie kości moje“[2]).

Czy Krzyż Chrystusa był zaopatrzony w poziome drzewca na środku w rodzaju szczebla czy oparcia, jakie dawali skazanym zazwyczaj Rzymianie? Czy chciano w ten sposób przynieść Chrystusowi ulgę by nadto nie zwisał na rozdartych rękach i nogach? Czy miał On u spodu ławeczkę pod nogi, jaką niekiedy zastępowano tę podporę poprzeczną? Nie wiemy. Ostatnie przypuszczenie zdaje się najprawdopodobniejsze[3]); w rze-

---

[1]) Jan XX, 25-28.
[2]) Ps. XXI, 17, 18.
[3]) R. de Fleury „Instr. de la Passion“ l. I ch. II.

czywistości jednak trudno w tej mierze o pewne dowody. A jako w Męce Pańskiej wszystko dochodziło do ostatecznych granic; jako zrządzeniem sprawiedliwości Ojca i miłości Syna, pozostawiających tutaj wolne ręce złości ludzkiej i piekielnej, żadne złagodzenia i żadne względy ludzkości nie miały miejsca w tej Męce, ale przeciwnie zeszły się w Niej wszelkie wynalazki najwyszukańszego barbarzyństwa, — tak i co do wspomnianego szczegółu możemy przypuszczać, że odmówiono Chrystusowi nawet tej marnej ulgi. A więc, prawdopodobnie, przez całe trzy godziny swojego konania na Krzyżu, Chrystus pozostawał zawieszony na rękach i nogach, których rany od gwoździ rozdzierały się coraz dalej, zadając Mu ból nieustanny i wciąż rosnący.

Tuż obok Chrystusa ukrzyżowano dwóch łotrów: jednego dobrego, jak mówi podanie, po prawej stronie od Chrystusa; drugiego bluźniercę, upornego w złem aż do końca, po lewej stronie. I tę nową zelżywość Chrystusa widział w duchu i przepowiedział Izajasz Prorok, Ewangelia zaś wypełnienie tej przepowiedni zaznacza, gdy mówi: „Ze złośnikami jest policzony“[1]).

Oto więc Chrystus, Zbawiciel nasz, zawieszony został na Krzyżu, jak to Sam tylekroć przepowiadał Apostołom Swoim, uczniom, a nawet Żydom. Krzyż na którym zawisł, był to przeznaczony Mu od Boga kres Jego życia na ziemi; bo Chrystus na to tylko narodził się, żeby wedle słów Apostoła „stać się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej“[2]).

---

1) Izaj LII, 12; Mar. XV, 28.
2) Filip II, 8.

II.

Krzyż, od chwili, kiedy do niego został przybity Zbawca nasz, stał się „Drzewem Żywota“. Drzewo to wydało i nie przestanie wydawać owoców swoich po wszystkie czasy i dla każdego człowieka dobrej woli, który zechce sięgnąć po nie, będzie wydawało owoce odkupienia, sprawiedliwości, świętości, chwały i prawdziwego szczęścia. A że wydaje i będzie wydawało takie owoce, stało się to dzięki odbytej na niem walce między życiem a śmiercią. Na tem polu ci dwaj przeciwnicy spotkali się z sobą, by stanąć do walki, natarli na siebie i stoczyli bój straszny. Był to prawdziwy „pojedynek“, jak nie wahał się nazwać go Kościół w „prozie Wielkanocnej[1]); był to pojedynek na zabój, który nie mógł skończyć się inaczej, tylko śmiercią jednej ze stron walczących.

Ukrywają się tutaj głębokie tajemnice. Główny pień tego Drzewa, zatknięty w ziemię i prosto wznoszący się ku niebu jest symbolem życia,— bo wszystko w przyrodzie co żyje, w górę rośnie i prosto się trzyma. Przeciwnie, pień poziomy krzyżujący się w poprzek z pniem głównym, jest to symbol śmierci, — bo wszystko, co umiera, skłania się i pada, a wszystko, co umarłe, leży zazwyczaj. Podobnie rzecz się ma i w dziedzinie ducha. Sprawiedliwy, żyjący w zjednoczeniu z Bogiem, jest prosty, chodzi prosto i drogami prostemi. Grzesznik zaś, czyli umarły w oczach Bożych, leży zazwyczaj na ziemi, oddany jej i w niej szukający celu swego istnienia. Chrystus, kładąc się na Krzyżu i pozwalając przybić się na skrzyżowaniu tych dwu linii tajemniczych, przeniknął do

1) „Mors et vita duello conflixere mirando“, życie i śmierć starły się z sobą w dziwnym pojedynku.

wnętrza rzeczywistości oznaczonych tymi symbolami i sprawę zleconą Mu w tej mierze wykonał własną sprawą. Chrystus jest żywotem, a jednak przyszedł tutaj umrzeć! Żywotem jest, gdyż Bogiem jest; a sam będąc żywotem, posiada ten żywot, gdyż Bogiem-Człowiekiem jest, posiada go zaś nawet wedle Człowieczeństwa swego, bo niewinnym będąc i świętym, ma prawo do życia. Ponieważ jednak podobało Mu się wziąć na Siebie nieprawości nasze, by spłacić wszystek ich dług, przyjmując całą karę należną za nie człowiekowi, — więc Sam wyszedł na spotkanie śmierci, która jest wyrazem, córką i żołdem grzechu: „Albowiem zapłaty grzechowe, śmierć",— powiada Paweł święty[1]). Chrystus sam przywołał śmierć, wyzwał ją, stanął przed nią, oddał się na jej łup. Taki był — właściwy Chrystusowi —sposób Jego walki i zwycięstwa; pozorne Jego straty zawsze są zyskiem dla Niego, chwilowa przegrana z Jego strony jest zawsze Jego wygraną; bo taka jest natura zwycięstwa miłości, że nigdy nie cofa się przed żadną ofiarą, ale wydaje się na wszystko. Z tego powodu i sama śmierć, zwyciężając Chrystusa, gdyż umarł na Krzyżu, znalazła dla siebie samej grot, jak mówi Apostoł: „Pożarta jest śmierć w zwycięstwie. Gdzie jest zwycięstwo twe śmierci? Gdzież jest śmierci oścień twój? A oścień śmierci jest grzech; a moc grzechu— Zakon; lecz dzięki Bogu, który nam dał zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa"[2]). W śmierci Chrystusa śmierć umarła na zawsze od tegoż „ukąszenia", które zadać chciała „Sprawcy Żywota": „Zabiliście Sprawcę żywota, — powiada Piotr św. do Żydów, —

---

[1]) Rzym VI, 23.
[2]) I Kor. XV, 54-57.

którego Bóg wzbudził od umarłych, czego my świadkami jesteśmy"[1]). Jakaż to zmiana rzeczy! Jaki czyn zbawicielski! Jaka głębokość tajemnic!

Jezus nasz zawisł na Krzyżu gwoździami przybity. Przypatrz się, duszo wierna, temu Boskiemu Mojżeszowi, który z wyciągniętemi ku niebu rękoma, swoją wszechmocną i cierpliwą modlitwą, błaga za zwycięstwo swoje i ludu swojego.[2]) Patrz, jak ten Boski Jozue potyka się na równinie[3]), wysługując i wypraszajac duchownemu ciału Swemu, czyli zgromadzeniu Swych wiernych potykających się na tej ziemi, wszelką łaskę, wszelkie błogosławieństwo, moc, zwycięstwo, a w końcu wejście ostateczne na pobyt i pokój niezakłócony do prawdziwej ziemi wybranych.

„Dzieło Twoje, Panie, — powiada prorok Habakuk, — w pośrodku lat, ożyw je, w pośrodku lat oznajmisz. Bóg od południa przyjdzie, a Święty z góry cienistej. Blask Jego jako światłość będzie. Rogi w ręku Jego; tam jest zakryta moc Jego. Przed obliczem Jego pójdzie śmierć, wynijdzie dyabeł przed nogami Jego."[4]) Od chwili ukrzyżowania Chrystusa proroctwo to zaczęło się wypełniać.

Król Dawid mówi o „skrzydłach Bożych", pod któremi szukają schronienia Święci, pod któremi ucisza się wszelka ich trwoga, a na nowo zakwita w nich nadzieja: „Od sprzeciwiających się prawicy Twojej strzeż mię, jako źrenicy oka; pod cieniem skrzydeł Twoich obroń mię".[5]) Te skrzydła Boże — to ręce Chrystusa, wyciągnięte

---

[1]) Dzieje Ap. III, 15.
[2]) Ks. Wyjść. XVII, 12.
[3]) tamże.
[4]) Habak. III, 5.
[5]) Ps. XVI, 8.

na Krzyżu. Chrystus wyciągnął je ku nam wszystkim, jako Obrońca nas wszystkich; pragnął objąć niemi nas wszystkich i ukryć nas w najświętszem Sercu swojem, które włócznia żołnierza miała niebawem otworzyć, aby już nigdy nie zamknęło się dla nas. Chrystus wyciągnął Swe ręce, jak Pośrednik między niebem, a ziemią, dając niebo ziemi, ofiarując ziemię niebu. Od swego ukrzyżowania, On nigdy nie przestał wstawiać się za nami, broniąc naszych spraw, zawsze słuchany i wysłuchiwany w niebie, kędy prowadzi tę Swoją obronę, chociażby na ziemi ci, których broni, zamknęli dla Niego swe serca i umysły. Chrystus wyciągnął Swe ręce na Krzyżu, jako Najwyższy Ofiarnik, Kapłan i zarazem Ofiara, mówiąc, jak w imieniu Jego mówili kapłani Starego Zakonu: „A podnoszenie rąk moich, jako ofiara wieczorna“.[1]) Wyciągnął ręce i tam na Krzyżu rozpoczął królowanie Swoje, jako Nauczyciel i Król, jako Sędzia, Ognisko i Szczyt wszystkich rzeczy. Z Krzyża Swego rozpoczął panowanie, z Krzyża pociągnął ku Sobie wszystko, jak to przepowiedział: „A ja, gdy będę podwyższon od ziemi, wszystko pociągnę ku Sobie Samemu.[2]) Nigdzie tak głośno i z taką potęgą miłości, jak z Krzyża Swego, nie przemówił do całego człowieczeństwa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę“.[3])

(*C. d. n.*)

1) Ps. CXL, 2.
2) Jan XII, 32.
3) Mat.

Dzieło Miłosierdzia.

KRONIKA MARYAWICKA.

W obronie zasad Ewangelii.

CZĘŚĆ II
(Moralna)
(Z powodu krytyki Listu Pasterskiego O. Jana Maryi Michała, Biskupa Maryawitów, zamieszczonej w Nr. 2-im „Płockiego Miesięcznika Pasterskiego“ z r. 1910).

(*C. d.*)

Niezliczone mordy i wojny wśród chrześcijan jako dzieło papieży.

Z historyą inkwizycyi papieskiej w Niemczech ściśle związane jest nazwisko Konrada z Marburga. Był on duchownym, nie wiadomo jednak, czy należał do zakonu Dominikanów, czy też Franciszkanów; prawdopodobniej był Dominikaninem. Pierwszym czynem inkwizytorskim Konrada było — zdaje się — spalenie w r. 1212 ośmdziesięciu Waldensów w Strasburgu, jak o tem świadczy opat Trithemius. Najzupełniej zaś pewną jest rzeczą że od r. 1214 Konrad był inkwizytorem papieskim i jako taki rozwinął nadzwyczaj żywą działalność przeciw „kacerzom“. Od r. więc 1214 brat Konrad z Marburga począł „nauczać“ w całych Niemczech, paląc kacerzy i nie doznając w tem od nikogo żadnego oporu. „Nauczanie“ tego rodzaju

trwało w ciągu lat dziesięciu. W r. 1224 Konrad brał udział w procesie inkwizycyjnym przeciw proboszczowi klasztoru Mariengarten, w Goslar. Proces ten, prowadzony w obecności legata papieskiego Konrada z Porto, skończył się skazaniem proboszcza na stos.

Dnia 12 czerwca 1227 r. Konrad otrzymał breve papieskie, w którem Grzegorz IX wzywał go, „aby wyrywał chwasty w roli Pana". Od roku więc 1229—1231 rozwinął działalność—według powyższego zlecenia—w Alzacyi i Bryzgowii, gdzie płonące stosy były świadectwem jego gorliwości. W nagrodę za gorliwość otrzymał od papieża drugie breve pochwalne.

Kronikarze współcześni Konradowi z Marburga wspominają o jego pomocnikach. „Roku pańskiego 1231, — czytamy w kronikach, — spadła na naród niemiecki straszna plaga. Konrad Dorso, Dominikanin, nieodstępny towarzysz Konrada z Marburga, począł działać nad górnym Renem, a razem z nim występował niejaki Jan, człowiek świecki, jednooki, wielki złoczyńca. Najpierw poczęli oni występować przeciwko kacerzom niższego stanu, chwytając ich na mocy, jak mówili, „otrzymanego z niebios daru rozpoznawania kacerzy." Gdy niektórzy wzbraniali się porzucać swe „błędy," ponosili za to śmierć na stosie. W miastach i wsiach rozkazywali więzić, kogo tylko chcieli i oddawali ich bez żadnych dalszych dowodów sędziom wykonawcom ze słowami: Są to kacerze, usuwamy od nich swe ręce. Sędziowie zaś byli zmuszeni skazywać ich na spalenie. Wielu ze skazanych wzywało w godzinę śmierci Pana naszego Jezusa Chrystusa, pomocy Bożej Rodzicielki i Wszystkich Świętych, a czynili to nawet wśród płomieni stosu! Straszny był ucisk. Ale ci sędziowie bez miłosierdzia spostrzegłszy, że nie obejdą się bez po-

mocy panujących, zwrócili się do króla Henryka i innych władców i aby ich pozyskać dla siebie, zapewnili króla, że palą wielu bogatych kacerzy, których dobra przechodzą w połowie na własność biskupa, zaś drugą połowę powinien otrzymać król lub inny panujący. To też król i panowie cieszyli się z tego, wspierali inkwizytorów i wzywali ich do swoich posiadłości. W ten sposób stracono wielu niewinnych, aby tylko módz zabrać ich dobra. Lud, patrząc na to wszystko, pytał strwożony, dlaczego tak się dzieje? Wówczas dawali oni okropną odpowiedź, że spalą i stu niewinnych, aby dosięgnąć jednego winnego. Cały kraj drżał przed nimi, a nawet możni byli wobec nich bezsilnymi".

Na innem miejscu znowu czytamy: „W roku 1231 wybuchło w Niemczech straszne prześladowanie kacerzy, które trwało nieprzerwanie przez trzy lata. Głową jego był Konrad z Marburga ze swoimi towarzyszami Konradem Dorso i niejakim Janem. Pomagali im Dominikanie. Wszyscy ożywieni byli taką gorliwością, że oskarżonym nie pozwalali na żadną obronę, nie dawali im czasu do namysłu, lecz każdy musiał albo zaraz przyznać się do winy, albo zapierał się przestępstwa, a w takim razie ponosił śmierć na stosie. Kto wyznał swoje błędy, uważany był za pokutnika, na znak czego ostrzygano mu włosy; musiał on także wydać współwinnych, gdyż w przeciwnym razie inkwizytorzy karali go śmiercią. W ten sposób palono także osoby zupełnie niewinne; zdarzało się bowiem, że niektórzy chcąc ujść śmierci, przyznawali się do błędów niepopełnionych, a gdy potem zmuszano ich wydać współwinnych, wymieniali ludzi, którzy byli niewinnymi. Nie wolno było także nikomu wnosić próśb za oskarżonymi, ani uwzględniać łagodzących okoliczności, gdyż taki uważany był za opiekuna kacerzy, a d l a o b r o ń c ó w k a c e-

rzy jakoteż ich ukrywaczy, ustanowione były przez papieża takie kary, jak dla samych kacerzy. Gdy kto już raz wyrzekł się błędów, a potem powtórnie w nie popadł, już nie mógł tego odwoływać, lecz skazywano go natychmiast na stos“.

Na innem miejscu jeszcze czytamy: „Z powodu rzeczywistego lub urojonego kacerstwa brat Konrad w różnych stronach Niemiec spalił mnóstwo szlachty, duchownych, zakonników, obywateli i wieśniaków“. Czynił to z „gwałtownym pośpiechem,“ opierając się na rozporządzeniu Grzegorza IX, z roku 1231, w którem papież ten mówi, „żeby tego rodzaju ludziom podejrzanym o herezyę nie pozwalano na apelacyę,“ a nadto, iż „żaden adwokat lub notaryusz nie powinien podejmować się ich obrony, gdyż straci na zawsze swój urząd“.

Z równem okrucieństwem, jak nad Renem, Konrad działał także i w Niemczech środkowych. Zygfryd von Balnhusin pisze, że i tutaj „Konrad z Marburga spalił wielu kacerzy, na rozkaz pana swego, papieża Grzegorza IX“.

Najsilniej srożyło się prześladowanie kacerzy nad średnim Renem. W tej okolicy Konrad skazał na stos ogromną ilość ludzi. Inkwizytor ten wierzył każdemu denuncyantowi bez zastrzeżeń. Naturalnie, — mówi Kaltner, — postępowanie takie wywołało odpowiednie skutki. Ponieważ każdego denuncyowanego skazywano na śmierć, nie pozostawało mu więc nic innego, jak przyznać się do kacerstwa, często nawet nie popełnionego, udać żal i w ten sposób uratować życie; w takim razie ostrzygano mu tylko włosy jako pokutnikowi i stawiano na widok publiczny; w przeciwnym razie, jeśli się nie przyznawał, uważano go za zatwardziałego kacerza i jako takiego prowadzono na

stos". Wyrok wykonywano natychmiast. „Oskarżonego bez względu na to, czy słusznie był oskarżony czy niesłusznie, skazywano jeszcze w tym samym dniu, w którym go oskarżono, nie pozwalając na żadną obronę lub apelacyę. Kto raz przed mistrzem Konradem został oskarżony, ten musiał albo wyznać, że był kacerzem, całował dyabła w postaci ropuchy lub bladego człowieka, albo też jako zatwardziały kacerz ponosił śmierć na stosie. „Gesta Trevirorum" mówią o niezmiernej ilości ludzi „obojga płci," których oddawano na pastwę płomieni.

Zaciekłość prześladowcza Konrada przybrała takie rozmiary, że nawet jego dawni przyjaciele, biskupi z Kolonii i Moguncyi, zwrócili się przeciw niemu. Grzegorz IX jednakże pozostał przychylny dla swego wysłańca. W breve, z 10 czerwca 1233 r., podsycał jeszcze więcej tę gorliwość Konrada: „Opasuj swoje biodra mieczem słowa Bożego. Dokładaj wszelkich starań, aby kacerzy sprowadzić na lepszą drogę. Gdyby, mimo twych nauk, ci zapowietrzeni ludzie trwali w swojej zatwardziałości, należy użyć na nich silnych środków; gdy łagodzące lekarstwa nie pomagają, zgniłe ciało trzeba usunąć ogniem i żelazem. W takim razie używaj przeciwko nim całej swej władzy duchownej, a wiernych upominaj gorliwie, aby mężnie bronili chrześcijaństwa przed tymi nieprzyjaciółmi". Równocześnie Grzegorz IX pisał do króla Henryka i do arcybiskupa Moguncyi, żeby „energicznie wystąpili przeciw kacerzom". W liście do króla znajduje się następujący ustęp: „Gdzież się podział zapał Mojżesza, który w jednym dniu wygubił 23,000 bałwochwalców? Gdzież jest zapał Phineesa, który jednem pchnięciem przeszył Żyda i Madyanitkę? Gdzież jest gorliwość Eliasza, który mieczem zabił 450 proroków Baala? Gdzież jest

żarliwość Mathatiasza, który przy ołtarzu zabił Żyda, gdy ten ofiarował bogom?...“

Tak pisał papież, chociaż arcybiskup Moguncyi, Zygfryd, o postępowaniu Konrada czynił do Rzymu następujące doniesienia: „Niejaki Amfried zeznaje, że Konrad — na podstawie jego świadectwa — kazał spalić wielu niewinnych. Mistrz Konrad nie pozwala nikomu bronić się, ani nawet przed własnym proboszczem wyspowiadać się przed śmiercią. Każdy musi wyznać, że był kacerzem i całował ropuchę. Niektórzy wolą umrzeć, niż mówić o sobie takie okropności; inni okupują swe życie kłamstwem i ci muszą opowiadać, w jaki sposób popadli w swe błędy. Gdy nie mają kogo podać jako współwinnych, proszą o wskazanie podejrzanych, a kiedy wymieni się im np. hrabiego von Sayn i Arnsberg i hrabinę von Looz, mówią, że ludzie ci są winnymi. Tak brat oskarża brata. Upominałem mistrza Konrada najpierw w cztery oczy, potem w obecności biskupów Kolonii i Treviru, żeby był więcej umiarkowany, on jednak swoje czyni“. Takie postępowanie musiało wywołać zemstę: w lipcu lub sierpniu 1233 roku Konrada z Marburga zamordowano. Zginął z ręki tego ludu, który tak strasznie uciskał. Grzegorz IX w piśmie z dnia 21-go października 1233 roku poświęcił Konradowi wzruszające wspomnienie pośmiertne. „Wiadomość o śmierci Konrada, pisze papież, — jak piorun uderzyła w Kościół. Cóż to jest, niemieccy książęta kościelni, że nie smucicie się i nie opłakujecie strasznego, wykonanego przez sługi ciemności, mordu na Konradzie z Marburga, słudze światłości i hetmanie oblubienicy Jezusa Chrystusa? Nikt bardziej nie przestraszał kacerzy, nikt mężniej nie bronił Kościoła, jak mistrz Konrad, który przeciw kacerzom tak występował, jak niegdyś Jozue przeciw Jericho, jak Mardocheusz

przeciw Hamanowi. Taka zbrodnia, jak zamordowanie Konrada „męża wielkiej cnoty i bohatera wiary chrześcijańskiej, nie może być nigdy ukarana do tego stopnia, jakby należało“ [1]).

Rzym. Do często przytaczanych i systematycznie rozpowszechnianych kłamstw wśrod obrońców papiestwa należy zdanie: w Rzymie nigdy nie stracono kacerza.

Istotnie należałoby przypuszczać, że tego rodzaju zbrodnie nie mogły nigdy zdarzyć się w siedzibie tego, który mianuje siebie „namiestnikiem Chrystusa“. A jednak fakta przeczą temu.

W r. 1432 w Rzymie został spalony Karmelitanin bretoński, Tomasz Conecte. W sprawozdaniu o tym czynie św. inkwizycyi czytamy: „Ustanowieni przez papieża Eugeniusza IV sędziowie śledczy, kardynałowie z Rouen i Navarry, uznali Tomasza Conecte, jako kacerza, winnym śmierci; został więc spalony w oczach ludu“. W roku 1533 powieszono, a następnie spalono, w Rzymie Franciszkanina, Giovanni Mollio i obywatela miasta Perugii, nieznanego nazwiska. W r. 1558 w Rzymie spalono żywcem, uwięzionego w Kalabryi, kaznodzieję Waldensów, Gianlodovica Pasquali. Ambasador wenecki w swem sprawozdaniu, z dnia 29 czerwca 1566 r. taki podaje nam opis innego faktu: „W kościele Santa Maria sopra Minerva w Rzymie w obecności wszystkich kardynałów, w ostatnią niedzielę, ogłoszono wyrok przeciwko 15 obecnym i 1 nieobecnemu kacerzowi; siedmiu z nich, jako fałszywych świadków, skazano na galery; siedmiu, którzy byli kacerzami, wyrzekło się publicznie swych błędów; jeden, który już raz wy-

[1]) Graf von Hoensbroech. Das Papsthum. t. I str.

rzekał się kacerstwa, przed ówczesnym papieżem (Piusem V), gdy ten był jeszcze komisarzem inkwizycyi, został teraz, jako powtórnie popadły w kacerstwo, oddany władzy świeckiej (t. z. spalony). Jest to Don Pompeo di Monti, brat margrabiego di Corrigliano, blizki krewny kardynała Colonny". W r. 1567 stracono byłego protonotoryusza, Pietra Carnesecchi. Ambasador wenecki pisze o tym fakcie: „Dnia 27 września 1567 r., odbył się uroczysty akt inkwizycyi w kościele Santa Maria sopra Minerva, w obecności wszystkich kardynałów, zamianowanych właśnie przez Jego Świątobliwość na ostatnim konsystorzu. Z siedemnastu winnych, wyrzekło się swych błędów 15, i ci zostali skazani częścią na zamurowanie (wieczne więzienie, serrati in perpetuo fra due mura), częścią na dożywotnie więzienie. Dwóch innych oddano świeckiej władzy (na spalenie). Jednym jest Franciszkanin z Cividat di Belluno, drugi Carnesecchi. Obu przybrano w szaty z wymalowanymi płomieniami i zaprowadzono ich do zakrystyi, gdzie zdjęto z nich święcenia kapłańskie. Dnia 4 października 1567, obaj zostali ścięci, a następnie spaleni. „Gdyby Carnesecchi okazał był skruchę, dodaje ambasador, — kardynałowie i papież z pewnością byliby go ułaskawili". Dnia 28 maja 1569 roku, w kościele Santa Maria sopra Minerva, wobec 22 kardynałów, skazano na stos czterech kacerzy, „nie chcących czynić pokuty". Jednemu z nich darowano życie, „ponieważ nawrócił się bezpośrednio przed straceniem".

W r. 1569 Inkwizycya rzymska wydała nadto inne wyroki śmierci. Treść jednego z nich tak brzmi: „Ogłaszamy w Imię Boże, że ty, Grzegorzu Perini, jesteś powtórnym, nie chcącym pokutować kacerzem; uważamy też twój ruchomy i nieruchomy majątek, według świętych kanonów, za skon-

fiskowany; wykluczamy cię ze społeczności naszego Świętego Niepokalanego Kościoła i oddajemy cię sądowi świeckiemu, t. j. wam, panie gubernatorze rzymski, tutaj obecny".

Oba te wyroki noszą podpisy „panów—kardynałów-inkwizytorów".

Dnia 3 lipca, 1570 roku, w Rzymie powieszono, a następnie spalono, Aonia Paleazio, mimo to że chciał odwołać swe błędy. Ten skazany przed śmiercią zmuszony był złożyć oświadczenie na piśmie, że nie tylko Kościół ma prawo karać śmiercią kacerzy, lecz w pewnych wypadkach sam papież może własną ręką zamordować kacerza.

W sprawozdaniu ambasadora weneckiego, z r. 1581, czytamy o czasach Grzegorza XIII co następuje: „W pewną niedzielę rzucił się jakiś Anglik na kapłana odprawiającego Mszę św., w chwili gdy miał podnosić Hostyę; Anglik chciał mu Ją wydrzeć, a gdy nie udało mu się to, porwał kielich i wylał wino na ziemię. W więzieniu inkwizycyjnem wyznał, że wraz z innymi przybył z Anglii, aby targnąć się na wiarę katolicką i ponieść śmierć za swą wiarę. Spalono go też żywcem, a przez całą drogę na miejsce stracenia przypalano ciało jego płonącemi pochodniami. Dnia 20-go lutego 1583 r., w ostatnią niedzielę ogłoszono wyroki inkwizycyi przeciwko 17 osobom; trzech powtórnie oskarżonych o kacerstwo skazano na śmierć. Wśród tych, którzy mieli być żywcem spaleni, był jeden z domu Paleologów, rodem z Scio. Gdy go prowadzono na stracenie, prosił o czas do nawrócenia się. Odprowadzono go więc do więzienia i tam, zdaje się, stracono, bo żywcem nie był spalony. Z dwóch innych jeden, jako powtórny lecz skruszony kacerz, skończył na szubienicy, drugiego, jako zatwardziałego grzesznika, powoli spalono

wobec znacznej części ludności Rzymu“. [1])

Za Sykstusa V w Rzymie został spalony Bartolomeo Bartoccio. Za Klemensa VIII znowu pewien sfanatyzowany Anglik podczas procesyi usiłował wydrzeć kapłanowi monstrancyę z Przen. Sakramentem. Po wydaniu na niego wyroku śmierci, zaprowadzono go przed kościół, gdzie wykonał swój zamach, i tam ucięto mu ręce i założono kaganiec, a według innej wieści, odcięto mu język; następnie zaprowadzono go na Campo dei Fiori, przypalano go w czasie drogi płonącemi pochodniami, a w końcu żywcem spalono. W sprawozdaniu o tym wypadku czytamy: „W tym samym roku został żywcem spalony pewien stary flamandzki luteranin z długą brodą; w drodze na miejsce stracenia spierał się ciągle z dwoma kapucynami o naukę wiary“.

Dnia 17-go lutego 1600 r. w Rzymie spalono żywcem sławnego Giordana Bruno.

W ostatnich wyrokach wydanych przez Rzymską Inkwizycyę, chodziło, — jak tego dowodzą współczesne sprawozdania,—nie o kacerzy we właściwem tego słowa znaczeniu, lecz o żydów. W roku 1635, w Rzymie spalono żywcem pewnego żyda portugalskiego za to, że kilka razy kazał się chrzcić. Umarł, wyznając wiarę żydowską; popioły jego zmieszano z błotem i wrzucono do Tybru. W r. 1643 w Rzymie wyrzekli się żydostwa

---

[1]) Antytezą do tego postępowania z kacerzami jest zachowanie się „namiestnika Chrystusa“ Grzegorza XII wobec pospolitego mordercy. Osławiony bandyta Guercino, który popełnił 44 morderstw, został przez papieża ułaskawiony, na prośby kardynała Odescalchi. Być może dlatego, że bandyta był kapłanem, a rzekomy „namiestnik Chrystusa“ wiedział o tem, że za to samo t. j. za mord, należałoby ukarać śmiercią nie jednego, lecz wielu podwładnych mu kapłanów.

Ferdynand Alvarez i jego żona Leokadya. Alvarez wrócił w Pizie znowu do wiary żydowskiej, za co tamtejsza Inkwizycya wytoczyła mu proces; ale na wezwanie Inkwizycyi rzymskiej odesłano go do Rzymu, gdzie został skazany na spalenie żywcem. Gubernatorowi Rzymu, Monsignorowi Spada, polecono wykonać ten wyrok. Gdy Alvarezowi założono na szyję sznur, by nim przywiązać go do pala, — pchnął silnie nogą deskę, na której stał, i w ten sposób skończył życie nie na stosie, lecz przez powieszenie.

Fakta przytoczone w zupełności obalają kłamstwa historyków papieskich, dotyczące Inkwizycyi rzymskiej. Niektóre z tych kłamstw warto przytoczyć, by w świetle przytoczonych faktów okazała się ich wartość.

W książce, czytywanej w kołach zwolenników papiestwa, która nosi trafny tytuł: „Kłamstwa historyczne“,[1]) a której autorem jest były redaktor czasopisma „Germania“, czytamy:

„W wieku XVI proces inkwizycyjny rzymski otrzymał nową organizacyę, przez utworzenie św. Officyum kardynałów, za papieży Pawła III, Piusa IV i V i Sykstusa V. Od tego czasu niema na świecie lepiej, mądrzej i łagodniej zorganizowanego trybunału; a kto wyrokom Inkwizycyi rzymskiej ma co do zarzucenia, ten dopuszcza się kłamstwa i potwarzy.“

Czasopismo Jezuitów „Civiltà cattolica“ odważyło się nawet twierdzić, że Inkwizycya jest „un sublime spettacolo della perfezione sociale“. [2]) Rzymsko-katolicki profesor prawa kościelnego, Philipps, mówi, że Inkwizycyi czyni się nader niezasłużony zarzut surowości; bo „przeciwnie była ona

[1]) Geschichtsluegen.

[2]) Wzniosły obraz doskonałości socyalnej.

bardzo łagodną". (?!) Biskup Marcin z Paderbornu opowiada swoim czytelnikom, że „Inkwizycya w Rzymie nigdy nie wykonała wyroku śmierci".

Wielkie dzieło polemiczne Moroniego, którego współpracownikiem był Grzegorz XVI, i które zostało wydane na koszt „skarbu papieskiego", nazywa Inkwizycyę rzymską „urządzeniem zbawiennem i łaskawem"... „Nadewszystko zaś,—powiada,—słodkiem i ojcowskiem zawsze było postępowanie Inkwizycyi rzymskiej".

„Germania", centralny organ partyi centralnej w Niemczech, pod datą 15 maja 1897 r. wydrukowała i rozpowszechniła w kołach swoich czytelników, kłamstwa, że „w przeciągu ośmnastu stuleci, od Piotra do Leona XIII, poniosło w Rzymie karę śmierci tylko czterech kacerzy i to nie na podstawie prawa kościelnego, lecz świeckiego.[1]) Stwierdzono to przez osobne studya katolickie, starokatolickie i protestanckie".[2])

H i s z p a n i a. „W kraju tym,—pisze jezuita Mariana,—inkwizytorzy wystąpili z torturami przeciw kacerzom najpierw w Sewilli. Po długich męczarniach więzienia i tortur, palono ich, rodziny ich poddawano wiecznej infamii, a majątki sekwestrowano".

Słowa powyższe określają w zupełności charakter działalności Inkwizycyi papieskiej w Hiszpanii. My uzupełniamy tylko to zwięzłe przedstawienie Jezuity.

---

[1]) Nie należy zapominać, że władza świecka w Rzymie i w całem Państwie Kościelnem całkowicie spoczywała w rękach papieży.

[2]) „Jak jest kłamliwą prasa papistowska, widać z tego, że „Germania", wzywana przezemnie, hr. von Hoensbroech, dwa razy publicznie, aby rozszerzane fałsze sprostowała, wcale nie uczyniła tego. Prasa papistowska chce swych czytelników trzymać w nieświadomosci pod tym względem".

Niema pewności co do tego, kiedy zaszło w Hiszpanii pierwsze spalenie kacerza; natomiast pewną rzeczą jest, że kara śmierci tego rodzaju została tutaj wprowadzona z pojawieniem się zakonu Dominikanów. Płonęły tutaj stosy, zanim jeszcze Inkwizycya została zaprowadzona urzędowo.

Już w r. 1197, Piotr II król Aragonii „posłuszny kanonom świętego Kościoła rzymskiego“, wydał rozporządzenie, aby „kacerze opuszczali kraj; gdyby zaś kto po oznaczonym przeciągu czasu, jeszcze w kraju pozostawał, ten straci swój majątek i zostanie spalony“.

Dnia 11 stycznia 1257 r. Dominikanie, Piotr de Cadireta i Piotr de Tonenes, kazali wygrzebać „kacerskie kości“ hrabiego Rajmunda de Urgel i spalić je w Barcelonie. Podobny wyrok wydali wspomniani inkwizytorzy Dominikanie 2 listopada 1269 r. przeciw hrabiemu de Castelbon i jego córce Ermesyndzie; oboje nie żyli już od 28 lat.

Po paleniu umarłych wkrótce nastąpiło palenie żywych.

W r. 1302 inkwizytor Dominikanin, Bernard, oddał wielu kacerzy „Świeckiej władzy“, t. j. kazał ich spalić. Dnia 12 lipca 1325 roku, przez Dominikanina Arnolda Burguele, został skazany na stos Piotr Durand de Baldach; wyrok ten wykonano w obecności króla aragońskiego Jakóba i wielu biskupów. W roku 1334, inkwizytor-Dominikanin, Wilhelm de Costa, kazał spalić mnicha Bonato. Słynny inkwizytor, Mikołaj Eymerikus, autor „Directorium Inquisitorum“, swą działalność inkwizycyjną rozpoczął od tego, że 30 maja 1357 roku kazał spalić kapłana Mikołaja. Dominikanin, Bernard Ermengol, inkwizytor Walencyi, w r. 1360 kazał spalić wielu „kacerzy“. Wielką ich ilość w r. 1441 skazał na stos Dominikanin Michał Ferriz, inkwizytor Aragonii.

Palenie kacerzy na wielką skalę rozpoczęło się dopiero po urzędowem zaprowadzeniu Inkwizycyi hiszpańskiej, przez papieża Sykstusa IV.

Pierwszy trybunał inkwizycyjny w Sewilli skazał na stos sześciu „kacerzy“ dnia 6 stycznia 1481 r., siedemnastu 26 marca, a przeszło dwudziestu w kwietniu tego samego roku. W listopadzie 1481 r. liczba żywcem spalonych w Sewilli doszła do 298. Za pierwszego papieskiego wielkiego Inkwizytora Inkwizycyi hiszpańskiej, przeora Dominikanów Torquemady, spalono, — jak podają wiarogodni świadkowie, — dwa tysiące chrześcijan jako „kacerzy“.

Wobec tych strasznych zdarzeń rozpoczęło się wychodźtwo ludów hiszpańskich do Francyi i północnej Afryki. Ferreras twierdzi, że wówczas uszło przed Inkwizycyą hiszpańską 30,000 rodzin żydowskich. Były one zmuszone pozbywać się swych posiadłości za najniższe ceny, np. domy oddawano za muła.

Skargi z tego powodu stawały się tak głośne i gwałtowne, że papież Sykstus IV zmuszony był w breve, ze stycznia 1481 r.. udzielić nagany ustanowionym przez siebie Inkwizytorom. Jednakże zamiast postąpić energicznie, a mianowicie usunąć tych okrutnych ludzi, potwierdził ich na nowo w urzędzie inkwizytorskim; z powodu dobrej opinii, jaką o nich wydali Ferdynand i Izabella, i ograniczył się na zagrożeniu, że na przyszłość „może ich pozbawić urzędów, gdyby powtórzyło się coś podobnego“. Jak ci papiescy inkwizytorzy gospodarowali w Hiszpanii przynajmniej nieco okazuje się ze słów breve: „Bez trzymania się jakiejkolwiek zasady postępowania prawnego, uwięzili oni (inkwizytorzy) wielu niesłusznie; poddali wielu strasznym torturom, wydawali ich niesłusznie, jako kacerzy

świeckiej władzy, a tym, którzy ponosili karę śmierci, rabowali ich majątki".

Tak więc, chociaż papież uznał swoich pełnomocników za winnych licznych mordów i ciężkich przestępstw, pozostawił ich jednak na zajmowanych urzędach.

Zresztą o stosunku papieża Sykstusa IV do Inkwizycyi hiszpańskiej mówi nam nadto inny znamienny fakt. Gdy papież ten dowiedział się o licznych straceniach, których sprawcą był wielki Inkwizytor Torquemada,—napisał do niego, że „czyny te napełniają go (papieża) najwyższą radością, a jeżeli tak dalej będzie postępował, to zyska najwyższą łaskę papieską"...

Masowe egzekucye wymagały osobnych urządzeń. To też za miastem Sewillą, na placu, zwanym Tablada, wybudowano z ogniotrwałych kamieni olbrzymie rusztowanie, które otrzymało nazwę Quemadero. Na niem ustawiono cztery wewnątrz puste posągi, z cegieł, zwane „czterema prorokami". Wewnątrz tych posągów smażono powoli kacerzy. Resztki tego rusztowania przechowały się jeszcze do początku czasów ostatnich.

Do tej antychrześcijańskiej działalności Inkwizycyi papieskiej należały także dochodzenia przeciwko zmarłym. W sierpniu i wrześniu 1484 r., w Ciudat Real, wydano wyroki przeciwko 40 zmarłym „kacerzom". Sędziami w tym procesie byli papiescy inkwizytorzy: Pedro de la Costana, kanonik w Burgos, i Franciszek Sanchez, kanonik w Zamora.

W Imię Chrystusa zwracano się do spadkobierców i krewnych zmarłych, z żądaniem, aby stawili się przed inkwizytorami wysłuchać oskarżenia, a „gdyby mieli do tego chęć, aby objęli obronę pamięci, majątku i zwłok oskarżonych".

Strach przed Inkwizycyą był tak wielki, że zwykle nikt się nie zjawiał przed sądem, więc zapadał wyrok, aby „wygrzebano zwłoki i oddano je na pastwę płomieni; jako racyę takiego wyroku przytaczano okoliczność,—że „zmarli (podejrzani o herezyę) leżą na poświęcanej ziemi, gdzie nie wolno spoczywać żadnemu kacerzowi, apostacie ani ekskomunikowanemu“. Rozkazywano przeto, „aby wszystkich i każdego z osobna wygrzebano, a kości ich i szczątki tak zginęły w płomieniach, jak wspomnienie o nich“. Jeden z takich wyroków wykonano 15 marca 1485 r.; „w Imię Jezusa Chrystusa“ spalono na stosie 40 zwłok.

Molenes, który na podstawie dokumentów udziela wiadomości o tym wyroku pisze dalej. „Ze wstrętem odwracamy nasze oczy od tego Auto-da-Fé, od tej drugiej śmierci szkieletów i trupów na 40 palach. Straszniejszym jeszcze, niż ten okropny obraz, wydaje się nam los żyjących krewnych i spadkobierców, którzy słuchają tego strasznego wyroku, którzy wypędzeni ze swych siedzib, pozbawieni majątku, muszą błąkać się po obczyźnie i ratować się ucieczką. Czy to są owe złagodzenia, które miała Inkwizycya wprowadzić do świeckich sądów?“

Dnia 16 listopada 1491 roku, Inkwizycya w Avili ogłosiła wyrok śmierci przeciwko kacerzowi nazwiskiem Juce Franco. Na wielkim rynku wzniesiono dwie trybuny; na jednej siedzieli inkwizytorzy: Pedro de Villada, Fernando de Santo Domingo, Alonzo de Guevara, wszyscy trzej Dominikanie; na drugiej stał oskarżony. Wyrok obejmował 10 stronic pisma; właściwa formuła wyroku brzmiała: „Mając Boga przed oczyma i wezwawszy Imienia Chrystusa, oświadczamy i ogłaszamy, że Juce Franco winnym jest kacerstwa. Oddajemy go świeckiej władzy, szlachetnemu panu Alvaro

de Sentistevan, gubernatorowi (corregidor) tego miasta, w zastępstwie najjaśniejszych królów, naszych panów, aby z osądzonym postąpił według prawa, a ich dobra, których sekwestracyę ogłaszamy, przekazał królewskiemu skarbowi. Przewielebni panowie inkwizytorzy upraszają szlachetnego pana de Sentistevan, aby obszedł się miłosiernie z Juce Franco, aby go nie karał śmiercią i nie przelewał jego krwi; oświadczają, że gdyby się to jednak stało, oni nie są winnymi i żądają co do tego notaryalnego poświadczenia".[1]) Gubernator odpowiedział, że bierze pod swą władzę Juce Franca jako przeklętego, ekskomunikowanego i wyłączonego ze społeczności św. Matki Kościoła, i że jest gotów postąpić z nim tak, jak tego prawo wymaga.

„We środę, 16 listopada 1491 r., w mieście Avili, — pisze notaryusz Antoni Gonzalez, — Przewielebni panowie inkwizytorzy rozkazali mi, notaryuszowi Antoniemu Gonzalez, abym był obecny na miejscu, gdzie corregidor tego miasta zarządził spalenie kacerzy, których ich Wielebności oddali świeckiej władzy. Ja, notaryusz, udałem się na to miejsce i widziałem, jak wyżej wymieniony Juce Franco został przywiązany do pala i spalony". W tym samym dniu spalono także Benita Garcia, Juana de Ocana i Jana Franco.

Wśród aktów tego procesu znajduje się także list notaryusza Antoniego Gonzalez, który następnego dnia po straceniu kacerzy, pisze do sędziów miasta de la Guardia: „Avila, 17 listopada 1491 r. Cnotliwi i szlachetni Panowie. Posyłam Jaśnie wielmożnym Panom sprawozdanie o przestępstwie

[1]) O znaczeniu tej obłudnej formuły, w której inkwizytorowie zanosili rzekomą prośbę o rzekome nieprzelewanie krwi i umywali ręce od zbrodni, powiemy niżej.

Benita Garcia, a przyślę także odnoszące się do Franca. Bogu dzięki, mogę wam oznajmić, że Benito Garcia, Juan Ocana i Jan Franco, których przed spaleniem uduszono, umierali ze skruchą, jak na dobrych katolików przystało. Inni (a było ich więcej, niż wyżej wymienionych) zostali przy słabym ogniu żywcem spaleni; ci umierali jako żydzi, nie wzywając imienia Bożego i Maryi Panny, ani też nie czyniąc znaku krzyża świętego".

Napis z r. 1524 na budynku inkwizycyjnym w Sewilli brzmi jak następuje: „W roku Pańskim 1481, za pontyfikatu Sykstusa IV, za panowania Ferdynanda i Izabelli, wzięła tutaj swój początek święta Inkwizycya. Do roku 1524 wyrzekło się tutaj swych wstrętnych błędów więcej niż 20,000 kacerzy; prawie tysiąc zatwardziałych kacerzy oddano na pastwę ognia za zezwoleniem i aprobatą papieży: Innocentego VIII, Aleksandra VI, Piusa III, Juliusza II, Leona X, Hadryana VI i Klemensa VII. Napis ten umieścił na rozkaz i koszt cesarza, licencyat de la Cueva, a ułożył Diego z Cortegano w r. 1524".

Wobec tych okrucieństw, trafne są słowa starego Spittlera: „A więc w 33 latach spalono około tysiąca ludzi! I to tylko w okręgu inkwizycyjnym Sewilli. W jednym okręgu palono corocznie około 30 osób!"

A ileż ofiar naliczono w Kordubie, Jaen, Toledo, Valladolid, Kalachorze, Murcii, Cuençie, Saragossie, Santiago, Madrycie, Walencyi? Przecież we wszystkich tych miastach gorliwie pracowała w tym czasie Inkwizycya. Nie przesadzimy wcale, gdy z Llorentą przyjmiemy ilość 10,000 skazanych do 1499 roku. Nadto w tym czasie zajęto majątki 94,400 osób (a 6860 spalono w obrazie).

Co za straszny obraz działalności społecznej!

Drugi wielki Inkwizytor hiszpański, Diego

Deza, dał dowód swej gorliwości tem, że wprowadził Inkwizycyę także do Sycylii. Okrucieństwo inkwizytorów wywołało tam w r. 1516 powstanie ludu. Również nowo zdobyte królestwo Granady otrzymało za Deza Inkwizycyę, którą zarządzali inkwizytorzy z Korduby. Tamtejszy inkwizytor Sucero, kanonik z Almerii dopuszczał się tylu nieludzkich okrucieństw, że na wiadomość o jego usunięciu—pisze Piotr Martyr, mąż odznaczający się wielką cnotą, do swego przyjaciela: „Zostanie on uwięziony za te męki, jakie zadał tylu ciałom i duszom, za hańbę, jaką pokrył wiele rodzin. Nieszczęśliwa Hiszpanio, która doznajesz takich chłost! Czyż może głowa tego jednego wynagrodzić wszystko złe wyrządzone tylu ludziom“?!

Dnia 22 lutego 1501 roku, w Toledo spalono 38 kacerzy. Wogóle Deza, w czasie swego 18-letniego urzędowania, kazał żywcem spalić przeszło 2500 osób.

Po nim nastąpił jako trzeci wielki Inkwizytor, Franciszek Ximenes de Cisneros, kardynał-arcybiskup z Toledo. Do jakiego stopnia już wtedy nabrała rozgłosu Inkwizycya, jak hańbiących dopuszczała się czynów, dowodzi tego list rycerza Gonzalo de Ayora do sekretarza króla Ferdynanda. „Inkwizytorzy Deza, Lucero i Jan de la Fuente,—pisze Gonzalo,—zniesławili kraj; większa część ich urzędników nie zna ani Boga, ani sprawiedliwości. Na hańbę i szkodę religii, mordują oni, kradną i gwałcą kobiety i dziewczęta“. Gwałcenie kobiet schwytanych przez Inkwizycyę tak się rozpowszechniło, że Ximenes ustanowił za to karę śmierci.

Mimo wszelkich przymiotów i niezaprzeczonych zasług, jako polityk i patryota, — Ximenes, jako wielki Inkwizytor był ożywiony takim samym duchem fanatyzmu i nietolerancyi, jak jego poprzednicy i następcy. Wymownem świadectwem

tego jest jego memoryał do cesarza Karola V.

Za Ximenesa skończyło na stosie przeszło trzy tysiące kacerzy.

Czwartym wielkim Inkwizytorem w Hiszpanii był kardynał Hadryan, który w r. 1522 został wybrany na papieża, jako Hadryan VI. Za niego oddano płomieniom około 1620 osób.

W roku 1527 Inkwizycya z Valladolid uwięziła lekarza Jana de Salas, na skutek doniesienia pewnego człowieka, który sam był prześladowany przez Inkwizycyę. Inkwizytor Moriz chcąc skłonić Salasa do zeznań, zarządził tortury: „Zarządzamy zastosowanie tortur tak długo i w taki sposób, jak to uznamy za potrzebne; oświadczamy jednak, że gdyby wskutek tych tortur nastąpiły ciężkie obrażenia lub śmierć, to winę tego przypisać należy samemu Salasowi“. Urzędowe sprawozdanie o tych torturach brzmi: „Dnia 21 czerwca 1527 r., inkwizytor Moriz rozkazał przyprowadzić przed sąd Jana de Salas. Salas oświadczył, że nie popełnił nic z tego, o co go oskarżono. Wtedy Moriz kazał go zaprowadzić do katowni. Tam rozebrano go, a inkwizytor-kat, Piotr Porras, przywiązał go powrozami z konopi do ławy, na której torturowano, obwijając mu powrozem ręce i nogi jedenaście razy. Gdy wtedy znowu zażądano od Salasa, by wyznał prawdę, on ponownie zapewnił o swej niewinności. Wówczas położono mu na twarzy przemoczoną delikatną chustkę lnianą i polewano wodą tak, aby mu płynęła do dziurek nosowych i ust. Salas wciąż zapewniał o swej niewinności. Następnie za pomocą korby wykręcono mu raz prawą nogą, wlewając równocześnie wodę, jak poprzednio. Salas jednak nic nie wyznał. Odwiązano go wreszcie od ławy, lecz inkwizytor Moriz oświadczył, że dopiero zaczął torturowanie, ale nie

skończył go jeszcze. W czasie torturowania byłem obecny ja, notaryusz, Henryk Paz".

Salas został osądzony i otrzymał rozkaz, aby publicznie, w koszuli, ze świecą w ręku wyrzekł się kacerstwa,—a Inkwizycyi wypłacił 10 dukatów w złocie, jako koszta dochodzenia!?

Za rządów siódmego wielkiego Inkwizytora, kardynała Loaizy, spalono stu dwudziestu kacerzy w roku 1546. Następca jego, kardynał-arcybiskup, Ferdynand Valdes, postawił sobie za cel działania zgniecenie luteranizmu. Wymógł on na papieżu breve, z dnia 4 stycznia 1559 r., które pozwalało na „oddanie świeckiemu sądowi" t. j. na spalenie, nawet tych, którzy byli podejrzani o luteranizm, nie byli zaś ani odstępcami, ani zatwardziałymi.

Dotychczas bowiem karze śmierci podlegali tylko „zatwardziali heretycy".

Podczas egzekucyi w Valladolid, dnia 21 maja 1559 r., spalono żywcem 14 osób. Wykonano akt spalenia w niedzielę św. Trójcy, w obecności księcia Don Carlosa, księżniczki Joanny i wielkiej liczby biskupów, szlachty i mieszczan.

Podczas tejże egzekucyi spalono zwłoki i portret Eleonory de Vibero za to, że przyjęła wiarę protestancką. Szesnaście innych osób, oskarżonych o luteranizm, ukarano rozmaicie: najwięcej więzieniem dożywotniem i noszeniem sukni pokutniczej. Pomiędzy skazanymi na stos znajdowała się dama dworska królowej, Donna Mencia de Figueroa. Melchior Canus, jeden z najsławniejszych teologów zakonu Dominikańskiego, miał kazanie wobec ofiar i rozpalonego dla nich stosu.

8 października tego samego roku w Valladolid dokonano drugiej egzekucyi jeszcze uroczystszej niż pierwsza, bo uświetnionej obecnością króla Filipa II. Spalono wówczas 13 ludzi. Gdy

stos wygasł, przed Filipem II stanął kardynał-arcybiskup Waldes, pełniący urząd wielkiego Inkwizytora, i starym zwyczajem wezwał go do przysięgi, że zawsze będzie ochraniał św. inkwizycyę i o wszystkiem, cokolwiek stanie się lub będzie powiedziane przeciwko wierze, a dojdzie do uszu królewskich, doniesie jemu, wielkiemu Inkwizytorowi. Król śluby wykonał...

Prawie w tym samym czasie w Sewilli odbyły się dwie szczególniej uroczyste egzekucye; pierwsza dnia 24 września 1559 r. Temu krwawemu widowisku przypatrywali się wówczas czterej biskupi, szlachta sewillska, piękna księżna Bejaz w otoczeniu licznych dam i tłum ludu. Spalono wtedy żywcem 21 ludzi; 18 skazano na różne ciężkie kary. Większość spotkał ten sam los za wyznawanie nauki Lutra. 22 grudnia tegoż roku, na dwa dni przed Bożem Narodzeniem, spełniono drugą „ofiarę całopalną"; czternaście osób było jej łupem.

W Murcyi wypadków spalenia na stosie było nadzwyczaj wiele. 7 czerwca 1557 r., spalono żywcem 11 kacerzy, a 12 lutego 1559 r. — trzydziestu. Czternaście stosów spłonęło 4 lutego 1560 r., a 8 września 1560 r.—16 „kacerzy" znalazło śmierć w płomieniach. 15 marca 1562 r., spalono 23 ludzi, a 20 maja 1563 r.—siedemnastu. W roku 1564 spłonął tylko jeden kacerz (!). 9 grudnia 1565 r. spalono czterech ludzi; 8 czerwca 1567 r. sześciu. 7 czerwca 1568 r. zginęło na stosie dwudziestu czterech kacerzy.

Szczególniej rozgłośna egzekucya odbyła się w Toledo 25 lutego 1560 r. Na kilka dni przedtem Filip II obchodził tam swoje wesele z Małgorzatą Valois. Zakończeniem szeregu uroczystości weselnych było spalenie na stosie znacznej liczby kacerzy... W następnym roku spalono tam czterech luteranów. 17 czerwca 1565 r., znowu w nie-

dzielę Trójcy św. spłonęło w Toledo 11 ludzi. W dzień po Zielonych Świątkach 1571 r., również w Toledo spalono 2 osoby.

Dnia 27 maja 1593 r., spalono 5 ludzi w Granadzie. W Logrogno Inkwizycya, w r. 1565, spaliła jedną kobietę; zaś 14 listopada 1593 r., jeszcze pięć osób. W roku 1610 w Logrogno spłonęło na stosie sześciu „kacerzy“. Dnia 30 listopada 1630 r., spalono ośm osób w Sewilli; w Kordowie w r. 1627—czterech. W r. 1632 w obecności króla Filipa IV spalono w Madrycie siedmiu „kacerzy“. 29 czerwca 1654 r., spłonęło 10 ludzi w Cuença, a 13 kwietnia 1660 r., trzech w Sewilli.

W r. 1680 w Madrycie powtórzyło się haniebne widowisko, jakie na 120 lat przedtem dało miasto Toledo; a mianowicie podczas uroczystości, z okazyi królewskiego wesela, gdy Karol II zaślubiał Maryę Luizę, z domu Burbonów, urządzono egzekucyę, podczas której spalono 19 „kacerzy“.

W latach od 1700 do 1746 Inkwizycya posłała na stos 1564 ludzi, a skazała na rozmaite kary 14,076 osób.

Te ostatnie krwawe czyny Inkwizycyi hiszpańskiej charakteryzują w suchy, lecz wymowny sposób, protokóły wyroków inkwizycyjnych z lat 1721—1745, znajdujące się w cesarskiej bibliotece w Berlinie. Przytoczymy niektóre z nich.

„Egzekucya w Pampelunie z dnia 18 maja 1721 r.: spalono żywcem jednego mężczyznę i 3 kobiety, a mężczyzn i 3 kobiety spalono „in effigie“, jako nieprawdziwych żydów-chrześcijan. Egzekucya w Granadzie 30 listopada 1721 r.: 1 mężczyznę i 10 kobiet spalono jako nieprawdziwych żydów-chrześcijan. Innych 37 osób skazano na galery i więzienie. Egzekucya w Sewilli z 14 grudnia 1721 r.: 1 mężczyznę i 1 kobietę spalono „in effigie“, zwłoki 5 zmarłych żydów-chrześcijan

odkopano i spalono ich „in effigie“. Egzekucya w Pampelunie 22 lutego 1722 r.: wiele osób skazano na dożywotnie więzienie, majętności ich skonfiskowano. Egzekucya w Sewilli 4 lutego 1722 r.: trzynaście osób skazano na rozmaite kary (galery, dożywotnie więzienie). Egzekucya w Toledo z 15 marca 1722 r.: 75-cio-letnią kobietę, nazwiskiem Marya de Ribera, spalono żywcem; 10 zmarłych (3 mężczyzn, 7 kobiet) spalono „in effigie“, zwłoki ich odkopano. Egzekucya w Kordubie 3 kwietnia 1722 r.: 2 mężczyzn i 2 kobiety spalono żywcem ku wielkiemu zbudowaniu tłumów. Egzekucya w Murcyi, 7 maja 1722 r.: 38 osób skazano na rozmaite kary. Egzekucya w Cuençy i Mallorce, dnia 31 maja i 29 czerwca 1722 r.: 23 osoby skazano na rozmaite kary. Egzekucya w Sewilli 5 lipca 1722: 4 mężczyzn spalono żywcem, dwóch „in effigie“; jednego zmarłego odkopano. Egzekucya w Murcyi dnia 18 października 1722 r.: 27 osób skazano na rozmaite kary Egzekucya w Santjago dnia 21 września 1722 r.: 4 osoby skazano na rozmaite kary. Egzekucya w Cuençy dnia 22 listopada 1722 r.: 1 mężczyznę i 2 kobiety spalono „in effigie“. Egzekucya w Sewilli 30 listopada 1722 r.: 2 mężczyzn i 2 kobiety najpierw uduszono, a następnie spalono; 42 osoby skazano na rozmaite kary. Egzekucya w Llerena z dnia 30 listopada 1722 r.: 19 osób skazano na rozmaite kary. Egzekucya w Granadzie dnia 31 stycznia 1723 r.: 4 mężczyzn i 8 kobiet spalono żywcem; 48 osób skazano na rozmaite kary“.

Protokół ten kończy pieśń pochwalna na cześć egzekucyi, podczas której 12 osób straciło życie. Pierwsza strofa tej pieśni brzmi:

„Canto la exaltacion, el triunfo canto
De la firma Catholica Fé nuestra
Que contra ingratos perfidos Hereges
Consignó victoriosa en Liberia“.

21 strofa mówi o tem, jak „widzialny, ziemski ogień zamienia w popiół ciała kacerzy“: „El incendio temporal visibile, que resuelve sus cuerpos en pavesas“. Daszy ciąg protokółów podaje następujące fakta: „Egzekucya w Barcelonie 31 stycznia, w Cuençy 21 lutego, w Toledo 24 lutego 1723 roku: 11 osób skazano na rozmaite kary. Egzekucya w Walencyi 24 lutego 1723 r.: 1 mężczyznę i 1 kobietę spalono żywcem. Egzekucya w Murcyi 13 maja 1723 r.: jednego mężczyznę spalono żywcem. Egzekucya w Sewilli 6 czerwca 1723 r.: jednego mężczyznę i jedną kobietę spalono żywcem. Egzekucya w Kordubie 13 czerwca 1723 r.: 6 mężczyzn spalono żywcem, dwóch zmarłych odkopano. Egzekucya w Lernie 26 lipca 1723 r.: jedną kobietę spalono żywcem. Egzekucya w Toledo 28 października 1723 r.: jednego mężczyznę spalono żywcem. W Madrycie 12 marca 1724 r.: dwóch mężczyzn i dwie kobiety spalono żywcem. Egzekucya w Kordubie 23 kwietnia 1724 r.: 3 mężczyzn i jedną kobietę spalono żywcem. Egzekucya w Lewilti 11 czerwca 1724 r.: jednego mężczyznę spalono żywcem. Egzekucya w Sewilli 25 czerwca 1724 r.: jednego mężczyznę i cztery kobiety spalono żywcem, 15 osób spalono „in effigie“. Egzekucya w Cuençy 23 lipca 1724 r.: trzech mężczyzn i trzy kobiety spalono żywcem. Egzekucya w Murcyi 30 listopada 1724 r.: jednego mężczyznę i jedną kobietę spalono żywcem. Egzekucya w Cuençy 14 stycznia 1725 r.; dwie kobiety spalono żywcem. Egzekucya w Sewilli 30 listopada 1725 r.: jednego mężczyznę i dwie kobiety spalono żywcem. Egzekucya w Granadzie 16 grudnia 1725 r.: jedną kobietę spalono żywcem. Egzekucya w Valladolid 13 czerwca 1745 r.: jednego mężczyznę spalono żywcem“.

Pewien świadek naoczny, którego nazwiska

nie przekazała nam historya, w ten sposób opisuje egzekucyę w Goa z dnia 16 stycznia 1676 roku: „Jednego mężczyznę i jedną kobietę oddano świeckiej sprawiedliwości, jako powtórnie odpadłych od Kościoła kacerzy: portrety czterech zmarłych spalono wraz z ich wykopanymi zwłokami, zamkniętymi w drewnianej skrzyni. Przy wydawaniu kacerzy świeckiej władzy, inkwizytor papieski oznajmił: „Ponieważ z powodu wielkości zbrodni, Inkwizycya nie może ułaskawić przestępców, przeto oddaje się ich świeckiej sprawiedliwości, z prośbą, by okazano nad nimi miłosierdzie i nie przelewano ich krwi. Potem odwrócono tyłem do skazanych krucifiks, stojący na ołtarzu okrytym czarną materyą, na znak, że Kościół niema już z nimi nic wspólnego. Inkwizytor dał oskarżonym, — jako symbol ich wydania, — lekkie pchnięcie w piersi, a świeccy urzędnicy położyli na nich rękę. Niedaleko były wzniesione stosy. Sędzia świecki zapytywał nieszczęśliwych, w jakiej religii chcą umierać; gdy niektórzy odpowiedzieli: w katolickiej, to najpierw duszono ich, poczem rzucano na stos; gdy zaś odrzekli: w kacerskiej, oddawano ich żywcem na pastwę płomieni. Portrety spalonych wywieszano na drugi dzień po egzekucyi w kościele Dominikanów z podpisem: spalony, jako kacerz, zatwardziały lub powtórnie od Kościoła odpadły“.

Z biegiem czasu działalność Inkwizycyi papieskiej w Hiszpanii poczęła słabnąć, gdyż i tam w końcu przeniknął duch ludzkości (papiestwo nazywało go duchem bezbożności) i rozpoczął powolne działanie. W latach między 1746—1759 Inkwizycya w Hiszpanii spaliła publicznie tylko dziesięciu(!) ludzi. Między rokiem 1760—1774 spalono tylko dwóch(!) ludzi; między 1775 a 1783 rokiem spalono również tylko dwóch ludzi. Ostatni raz publiczny wyrok śmierci wydała Inkwizy-

cya w Saragossie, w roku 1802, na proboszcza z Esco. Wyrok ten jednakże nie został spełniony, gdyż wielki Inkwizytor, Don Roman Joseph de Arce, arcybiskup z Burgos i patryarcha Indyi, odmówił potwierdzenia go.

Myliłby się jednak, ktoby sądził, że Inkwizycya zaniechawszy wykonywania wyroków śmierci publicznie, przestała je spełniać potajemnie. Owszem liczne fakta w historyi stwierdzają, że podziemna działalność tej instytucyi bynajmniej nie zmieniła swego charakteru — okrutnego na ludzki.

Bo czyż może przemienić charakter pogański na chrześcijański instytucya, którą stworzył i którą kieruje Rzym papieski?

Niech na to pytanie odpowie nam urzędowe pismo papieskie, które charakteryzuje dokładnie ducha i zasady dzisiejszego papiestwa. Dnia 18 lutego 1484 r., w budynku inkwizycyjnym w Kordubie ogłoszono następujący wyrok: „Brat Marcin Caso z zakonu św. Franciszka i magister św. teologii; dr. Piotr Martinez de Barrio; bakałarz Antoni Ruiz de Morales, kanonik tutejszego kościoła; licencyat Jan Gutierez de las Canas; pan Lopez de Santowal; pan Franciszek de Valenzuela, archidyakon Kordowy; pan Piotr Gonzales de Hozes, kantor; Szymon Lopez de Valenzuela i Aloizy Mendes de Morales, kanonik z wielu innymi klerykami i beneficyantami kościoła katedralnego w Kordubie i pan Garcia Fernandez de Manrique, radca króla i królowej, naszych władców i najwyższy sędzia tego miasta z wielu innymi rycerzami i bakałarz Piotr de la Cuba, przełożony trybunału, i najczcigodniejszy Roderyk de Soria, biskup Malagi. Wszyscy ci zebrali się, aby oświadczyć, że skarbnik tutejszego kościoła katedralnego, ksiądz Piotr Fernandez de Alcaudete, sprzyjając żydostwu, popadł w herezyę, — jako też żeby

skłonić biskupa, by zdjął z niego kościelne święcenia. Potem zasiedli wymienieni ojcowie inkwizytorzy do wydania wyroku... i oznajmili, że wyżej wspomniany Piotr de Alcaudete uznany został powtórnie odpadłym od Kościoła kacerzem, wydali go więc świeckiej sprawiedliwości, a obecny najwyższy sędzia wziął go pod swą władzę, aby według boskich i ludzkich praw, skazać go na karę śmierci. Najwyższy sędzia oświadczył: „Biorę go pod swoją władzę... i skazuję go na karę śmierci przez spalenie; ma być w popiół obrócony a dobra jego skonfiskowane. Wykonanie wyroku polecam Andrzejowi Palacios, katowi tego miasta: skazany ma jechać na miejsce stracenia na ośle, ze stryczkiem na szyi, i ze związanymi rękami ma być żywcem spalony u bramy, zwanej dolną“.

Ten krwawy wyrok, wydany przed 400 laty, znajdujemy przedrukowany w styczniu 1895 roku, w rzymsko-katolickim teologiczno-politycznym miesięczniku, wychodzącym w Rzymie pod redakcyą „prałata papieskiego“ (Leona XIII) księdza Feliksa Cadene. Na karcie tytułowej pisma jest herb Leona XIII z napisem: „Ubi Petrus, ibi Ecelesia,— gdzie Piotr tam Kościół“. Czasopismo nosi tytuł: „Analecta ecclesiastica, Revue Romaine“.

Czy wyrok ten, przynoszący hańbę chrześcijańskiemu imieniu, zganiony jest w papieskiej „Revue Romaine“, czy też zamieszczony tylko jako dokument historyczny?

Oto co pisze „Revue Romaine“ bezpośrednio po przytoczonym świeżo wyroku: „Znajdują się z pewnością między synami ciemności tacy, co przeczytawszy ten wyrok z wytrzeszczonymi oczyma, nabrzmiałymi policzkami i rozdętemi nozdrzami, piorunować będą przeciwko tak zwanej niewyrozumiałości wieków średnich. Niepotrzebujemy uzasadniać naszym czytelnikom całej bezsen-

sowności tej głupiej gadaniny... Kościelne i świeckie prawo łączyło się z zupełną słusznością przeciwko tego rodzaju sykofantom (tak nazwany jest spalony kacerz), by wilki w owczej skórze nie pustoszyły trzody. Wilki niechaj zostaną w towarzystwie wilków; gdy jednak, odziane w owczą skórę, przychodzą jagnięta pożerać, należy je ogniem i mieczem wypędzać w owczarni... Dalecy bądźmy od tego, byśmy mieli zbałamuceni liberalizmem, udającym roztropność, wynajdywać błahe przyczyny, w celu obrony inkwizycyi.

Precz z twierdzeniem o ówczesnych stosunkach, o srogości obyczajów, o przesadnej gorliwości, jak gdyby Kościół, święta Matka nasza, potrzebował usprawiedliwiać się z postępków Inkwizycyi w Hiszpanii lub gdziekolwiek indziej. Roztropnej czujności świętej Inkwizycyi zawdzięcza Hiszpania spokój religijny i silną wiarę, zdobiącą jej lud. O, błogosławione niech będą płomienie stosów! One to,—po wytraceniu niewielu zupełnie zepsutych ludzi, — wyratowały tysiące tysięcy dusz z czeluści błędu i wiecznego potępienia; one zabezpieczyły społeczeństwa przed niezgodą i wojną domową. Błogosławioną niech będzie pamięć Tomasza Torquemady (ten pierwszy wielki Inkwizytor skazał na spalenie 2000 kacerzy), który przez roztropną gorliwość i niewzruszoną stałość, nie zmuszając żydów i niewiernych do przyjęcia prawdziwej wiary, wstrzymywał wiernych za pomocą zbawiennego strachu i stosu od odszczepieństwa, i tym sposobem większych i szlachetniejszych korzyści ojczyźnie przysporzył, niż ich przyniosło zdobycie Indyi"[1]).

Widzimy więc, że Rzym papieski XV wieku i Rzym XX stulecia hołdują tej samej zasadzie

---

1) Graf von Hoensbroech. Das Papstthum. T. I 40-53.

Inkwizycyjnej: palenia na stosie tych, którzy nie chcą uznać w papieżu najwyższego władcy świata i nieomylnego zastępcy Boga. Ta tylko zachodzi różnica, że co dawniej było dla Rzymu krwawą rzeczywistością, to dziś jest tylko dlań krwawem życzeniem. Czasy i okoliczności się zmieniły, ale pogański duch okrucieństwa w papiestwie trwa w całej swej okropnej rzeczywistości.

(C. d. n.)